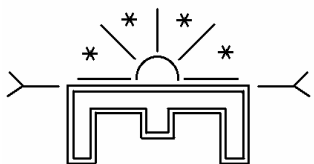


ISSN 1508-2393



PRACA nad sobą

A P E R I O D Y K

M A R I A W I C K I

Zeszyt 56 Kraków, Październik 2009 r.

CHLEB - POSTAĆ EUCHARYSTYCZNA

Przywykliśmy, że z dwu postaci eucharystycznych jedną jest chleb (w trydenckim obrządku - chleb przaśny, opłatek). Przyjmując do ust podawany nam komunikant, lub adorując hostię wystawioną w monstrancji, myślimy - (lub przynajmniej staramy się myśleć) o Tym, który pozwala się przyjmować i wielbić pod taką właśnie materialną postacią, a zastanawianie się dlaczego On użył do tego takiej, a nie innej materii uważamy za zbędne, a może nawet grzeszne...

Rzeczywiście, byłoby źle gdybyśmy zbyt wiele rozmyślali o materii eucharystycznych postaci **zamiast** o jej Boskiej treści. Jeśli jednak o tej treści pamiętamy, dobrze jest się czasem zastanowić i nad materią. Bo przecież Zbawiciel mógłby użyć jako postaci eucharystycznej którejś z jarzyn lub ziół zawsze obecnych na paschalnym stole, albo mięsa, albo pokarmu czysto mineralnego, jakim jest sól. Od razu czujemy, że to nie byłoby właściwe, ale czy tylko ze względu na ustalony zwyczaj,

czy też działa tu coś istotnego w naszej podświadomości. Zastanówmy się co ludzkość od wieków odczuwała w chlebie.

Możemy zauważyć, że Pismo Święte często nazywa podstawowy posiłek 'jedzeniem chleba'. Wprawdzie w czasie owego jedzenia chleba podawano i roślinne i zwierzęce potrawy, ale całość nazwana jest od chleba. Można powiedzieć: to taki starożytny zwrot. Ale czy zwrot nie mający szczególnego znaczenia? Nowoczesne przekłady Biblii począwszy od Marcina Lutera czasem w takich miejscach zastępują określenie 'jedzenia chleba' po prostu słowem 'posiłek' czym zawężają świadomość tego, co chce wyrazić biblijny autor. Co innego poczęstunek owocami, co innego rytualna uczta ze zwierzęcia ofiarowanego w Świątyni, co innego 'jeść chleb'. Tak określany jest przede wszystkim podstawowy posiłek, jaki u rolników odbywał się wieczorem, po pracy, zaś w dni świąteczne po nabożeństwie. Na przykład Chrystus uzdrowił opuchłego mężczyznę (Łukasz 14:2) właśnie podczas 'jedzenia chleba' i w tym można znaleźć wiele symbolicznej treści. Zwróćmy też uwagę, że Stary Testament przy większości ofiar zwierzęcych wymaga również ofiarowania chleba, lub mąki, bez czego ofiara nie może być przyjęta. Ofiarą może być natomiast chleb bez ofiary zwierzęcej, czego największym przykładem jest ofiara Melchizedecha.

Ale spójrzmy na ludy europejskie. I tu chleb jest pokarmem wyróżnionym. W większości ludowych zachowań dopuszcza się dać zwierzętom lub wyrzucić na śmietnik ugotowane jarzyny lub kawałek mięsa. Nie wolno tak postąpić z chlebem. Przeciwnie, nawet przypadkowo spadły kawałek chleba trzeba podnieść z ziemi. W zapisanej przez Andersena ludowej duńskiej bajce o dziewczynce, która podeptała chleb, jej postępek jest potraktowany jako bluźnierczy.

Można to oczywiście wyjaśnić czysto naukowo i materialistycznie. Chleb jest potrawą nową w stosunku do epok prehistorycznych. Wpierw ludzkość musiała wyhodować zboże z dzikich traw, nauczyć się je żąć, młócić, mleć, przyrządzać ciasto, rozwinać umiejętność budowy chlebowych pieców, choćby tak prymitywnych, jakie są do dziś używane w Azji

Centralnej. Dobrego chleba na różnie upiec się przecież nie da. Słowem chleb w prehistorii człowieka jest stosunkowo nowym wynalazkiem, dużo nowszym od pieczenia lub polewki przygotowanej w czaszce zwierzęcia lub glinianym garnku. Na niektórych obszarach Ziemi chleb był do niedawna w ogóle nie znany. Jako nowość chleb zasługiwał na szczególny szacunek.

Takie wyjaśnienie nie jest błędne, ale fakty zewnętrzne mają swój odpowiednik w sferze duchowej, które spróbujemy objąć świadomością i uczuciem. Co prawda, w okresach głodu chleb wypiekano z obierków ziemniaczanych, z żołądź, a nawet ze źdźbeł trawy, ale normalny chleb to produkt ziaren takich roślin jak pszenica, żyto, jęczmień - czyli zbóż. Sama polska nazwa 'zboże' świadczy o dostrzeżeniu w tych roślinach czegoś Bożego. Wszystkie tak zwane wyższe rośliny kwitną nieraz pięknymi kwiatami, potem wydają nasiona, a gdy te zostaną im zabrane w świat przez siły grawitacji, prądy wody, wiatr lub zwierzęta, zielenią się dalej aż do właściwej sobie starości i zamarcia. Rośliny trwale owocują wielokrotnie w ciągu życia. Można powiedzieć, że dla większości roślin wydanie potomstwa - owoców zawierających nasiona, to tylko jedna z wielu jednakowo ważnych funkcji ich życia, a czasem zgoła funkcja poboczna. Inaczej jest ze zbożem. Kwiaty zbóż są niepokazne. Mieszczuch może przejść koło łanu kwitnącej pszenicy i w ogóle nie zauważyć kwitnienia. Natomiast nasiona zbóż zebrane w kłosa stanowią w miarę dojrzewania coraz większą część masy całej rośliny. Podczas ich dojrzewania sama roślina zamiera. Gdy nasiona osiągają dojrzałość, roślina jest już martwa - sucha słoma nad ziemią, suche korzenie w ziemi. Zboże umiera dla wydania potomstwa - ukierunkowane jest w całości ku przyszłości. I już ten fakt czyni z niego symbol. O ile dawne wielkie religie - hinduizm, buddyzm - zapatrzone są w przeszły stan rajski, szukają dróg powrotu do raju, o ile nawet wielka religia Narodu Wybranego wprawdzie mająca świadomość zbliżającego się Mesjasza, każe jednak świętować sobotę, dzień Bożego odpoczynku po pracy i wspomnienia przeszłego, to impuls Chrystusowy pobudza przede wszystkim do działania dla przyszłości, do medytowania

nie przeszłego raju, ale przyszłego Nowego Jeruzalem. „*Kto przykłada rękę do pługa, a ogląda się nazad nie jest sposobny do Królestwa Bożego*” (Łukasz 9:62). Chrześcijanie świętują niedzielę, dzień Zmartwychwstania, dzień wzmożonej działalności duchowej, pierwszy dzień tygodnia, przygotowania do przyszłej pracy. Przez swoją śmierć Chrystus otworzył drogę do nowego życia. W tym sensie samo użycie nasion zboża do postaci eucharystycznej symbolizuje już działanie Chrystusowe.

Ale symbolika idzie dalej. Chleb to nie tylko przyrządzone nasiona zboża w postaci płatków lub po prostu ugotowana pszenica. Takie potrawy też istnieją. Ale chleb to zmielone ziarna, które są pozbawione „osobistych cech”. Istnieją dla całości, nie dla siebie. Podobnie prawdziwi chrześcijanie za przykładem samego Chrystusa myślą nie tylko o swoim własnym zbawieniu. W starożytnej jodze idzie przede wszystkim o wyrwanie się indywidualnie z pęt materii, o oddzielenie się od „zwykłych ziemskich” ludzi. W niektórych religiach przedchrześcijańskich i organizacjach ezoterycznych nacisk jest położony na zbawienie swoich członków. Natomiast Idący za impulsem Chrystusowym odczuwają siebie samych jako współbraci wszystkich ludzi. Jeśli tworzą organizacje religijne, czy ezoteryczne, skupiające pod jakimś względem „wybranych”, to tylko po to, aby skuteczniej działać dla zbawienia całej ludzkości. W mariawickim akcie strzelistym rozpoczynającym każdą modlitwę, a przez niektórych powtarzanym co godzinę, mówimy do Boga: „*Błagamy Cię o nawrócenie i miłosierdzie dla świata*”, - nie dla nas, ale dla wszystkich ludzi. My sami gotowi jesteśmy się poświęcić dla innych. I w tym mamy dalszy symbol.

Następny symbol można dostrzec w fakcie, że ze zmielonych ziaren zboża, z mąki, można przyrządzić wiele różnych potraw. Wśród nich chleb jest pokarmem stosunkowo twardym, potrafiącym zachować kształt nadany mu przez piekarza. Można w tym dostrzec symbol pracy jaźni, której Czyn Chrystusa pozwolił się umacniać, a która potrafi nadać wieczną trwałość duchowym osiągnięciom człowieka.

Przemyślawszy to wszystko można się nieco zbliżyć do pojmowania, dlaczego pod taką właśnie postacią występuje wśród nas, przychodzi do nas On sam.

brat Paweł



CZY WYBÓR NALEŻY DO NAS ?

Istnieje ważny dla chrześcijan problem, w jakiej mierze przynależność do Chrystusa jest wynikiem naszego wyboru, a w jakiej - wyborem nas dokonany przez Chrystusa. W znanych słowach Ewangelii „*Wielu jest wezwanych, ale mało wybranych*” (Mateusz 22:14) można się dopatrywać takiego układu spraw, że nasz Pan powołuje wielu (nie napisano „wszystkich” ale „wielu”!) a dopiero rozpatrzywszy czy i jak przyjęli powołanie wybiera swoich uczniów, wybiera współpracowników, ludzi należących do Niego. Ostateczny wybór nie należy już do nas. Chrystus powiedział to uczniom zupełnie wyraźnie „*Nie wyście Mię wybrali, ale ja was wybrałem i postawiłem was, abyście szli i przynieśli owoc [...]*”. (Jan 15:16) Ten werset wskazuje zarazem po co Chrystus dokonuje wyboru. Nie po to, aby uhonorować wybranych, ale by ich użyć do swojego dzieła. A w dziele Bożym były zawsze rozliczne „stanowiska pracy”.

Myśląc po ludzku możemy przypuścić że, Bóg mógłby stworzyć świat nie mający żadnej świadomości, mógłby sam pozostać jedyną świadomą swojego bytu istotą we wspanej konstrukcji martwego Wszechświata widzialnego i niewidzialnego. Mógłby sam wszystkim kierować. Ale z powodów - niezrozumiałych dla naszego prymitywnego umysłu - chciał do współzarządzania tym światem powołać na różne „stanowiska” inne świadome istoty. Między innymi powołał do tego na próbę w raju prarodziców. (Jeśli kto woli, może z sensem użytych w *Genesis* hebrajskich słów powiedzieć: powołał praludzkość.) Potem powoływał, wzywał zarówno pojedyncze jednostki ludzkie, jak ich grupy, i całe narody. Stronice Starego i Nowego Testamentu przytaczają wiele przykładów takich wezwań. Czasem wezwani - mimo ludzkiej niedoskonałości i popełnianych błędów -

stawali się wybrańcami, jak Jakub, bo umieli sprostać najważniejszym zadaniom. Czasem odpadali tak, jak odpadł Lot i jego potomkowie, choć był wezwany razem z Abrahamem.

W praktyce stają przed każdym z nas trzy pytania. Jak mam odczuć wezwanie i mu sprostać? Czy jeśli sprostać, to na pewno będę należał do wybranych? I wreszcie: co robić jeśli nie widzę żadnych znaków, abym był do czegośkolwiek powołany?

Na pierwsze pytanie można odpowiedzieć prosto. Życie wstawia nas w pewne uwarunkowania, w zależności od stanu naszego zdrowia, charakteru, wykształcenia jakie los pozwolił nam zdobyć, stajemy w pewnym środowisku i mamy, lub przynajmniej możemy mieć jakiś zawód. To są gesty losu, które nam podpowiadają w jaki sposób możemy służyć sprawom Boga na tym świecie. Znałem osobę z ciężkim kalectwem od dzieciństwa, z pokręconymi palcami i skazaną na wózek inwalidzki. Ta osoba niedługo po skończeniu szkoły zajęła się poradami dla osób mających ciężkie problemy życiowe. Przyjmowała w społecznej poradni ludzi smutnych i niejedną zrozpaczoną widząc jej kalectwo i zarazem dobroć i miłość dla innych promieniującą z całej postaci odchodził pogodzony ze swoim losem, który w końcu przestawał się wydawać taki zły. Znałem też inną panią, wdowę po zamożnym człowieku, która mi tłumaczyła, że jej serce zużywa tyle a tyle energii w ciągu godziny, więc jej organizm jest i tak przepracowany, a ona nie czuje żadnej potrzeby podejmowania jeszcze jakichś dodatkowych wysiłków. To były oba przypadki skrajne. Na ogół potrafimy jakoś odczuć, do czego jesteśmy powołani.

Czy przyjęcie wezwania gwarantuje mi wybraństwo? Oczywiście nie, ale daje mi nadzieję, że nie będę odrzucony w „ciemności zewnętrzne” (Mateusz 8:12). Wszyscy powinniśmy się uważać za gotowych do wybraństwa na taką lub inną pozycję w służbie Bożej, pamiętając, że oczekujemy wybraństwa nie do zaszczytów, ale do ciężkiej i nieraz pełnej cierpienia współpracy z Bogiem.

A czy są ludzie w ogóle do niczego nie powołani? Za takich można by uważać jednostki pogrążone (czasem od urodzenia) w ciężkich stanach nieświadomości. Można by uważać ludzi, którzy się urodzili i pozostają w środowiskach nie mających żadnego pojęcia nie tylko o Chrystusie ale o jakkolwiek pojętym sprawiedliwym Bogu. Takich jednostek jest na świecie niewiele, ale niewątpliwie istnieją. Pozostawmy Bogu sens ich życia ziemskiego, a sami pomyślmy, czy mamy podstawy do nich się zaliczać. Skoro potrafimy rozmyślać o tych sprawach, to niewątpliwie nie jesteśmy skrajnymi debilami, ani nie należymy bez reszty do społeczności przestępczej lub satanistycznej. A jeśli jesteśmy mariawitami, lub innymi uczestnikami

Mszy Świętej rytu trydenckiego, to gdy słyszymy przed podniesieniem słowa kapłana „*Prosimy Cię, Panie, ażebyś [...] nas [...] do liczby wybranych Twoich zaliczyć raczył*” niech ta prośba o wybraństwo kojarzy się z gotowością do mozolnej pracy w Dziele Bożym.

ministrant



Z przedstawionych nam problemów

CZŁOWIEK W SŁUŻBIE BOGA CZYLI O TALENTACH

Jest podstawowym twierdzeniem wiedzy zarówno duchowej jak i akademickiej teologii większości wielkich wyznań religijnych, że wszystkie stworzenia służą Najwyższemu Bogu. Niektóre - na przykład kamienie - robią to automatycznie, bez udziału własnej indywidualnej woli, stosując się biernie do praw przyrody ustalonych przez bardzo wysokie istoty niebieskie. Inne - na przykład aniołowie - świadomie, z własnej woli wykonują wolę Bożą. Są też stworzenia, które świadomie woli Bożej się przeciwstawiają, ale to ich przeciwstawianie też jest ujęte w ogólnych zamysłach kierownictwa świata i w rezultacie pomaga osiągnięciu najwyższych celów. Szeroko ujęte omawianie rozmaitych typów działalności różnych cielesnych i bezcielesnych stworzeń i wielorakich sposobów, w jaki harmonizują one z wolą Stworzyciela, zaprowadziłoby nas zbyt daleko od istoty jednego z ciekawych problemów postawionych przez naszych czytelników w zeszycie 55 „Pracy” (s.18-21). Poza tymi koniecznymi, ogólnymi uwagami ograniczymy się więc tylko do węższego problemu - działań człowieka lub istot do niego podobnych, jeśli takie istnieją we Wszechświecie. Weźmiemy pod uwagę tylko istoty bytujące w fizycznych ciałach

i wyposażone w duchową jaźń. Jeśli więc w dalszym ciągu wspomnimy o automatach nie mających swojej jaźni, lub o aniołach, istotach jaźniowych ale tylko okazynie przyjmujących fizyczne ciała, to jedynie dla porównania ich działań z ludzkimi.

Pozostawimy poza naszymi rozważaniami problem, czy wyraz ‘jaźń’ uznamy za synonim ‘duszy nieśmiertelnej’, czy zastosujemy go tylko dla określenia jądra tejże duszy. Natomiast weźmy pod uwagę, że jaźń jest tym, co pozwala człowiekowi między innymi na własne wytyczanie sobie celów moralnych, na samodzielne ukierunkowanie swojej osobowości. Wyższe zwierzęta też posiadają odrębne charaktery, posiadają swoją osobowość, ale ona jest ukształtowana wyłącznie przez cechy wrodzone, tresurę i doświadczenia życiowe. Zwierzę nie potrafi samo sobie wytyczyć kierunku rozwoju wewnętrznego. Prawdziwy człowiek z reguły sam sobie go wytycza, lub świadomie rezygnuje z jego wytyczenia, czyli decyduje się na psychiczne dryfowanie wśród zewnętrznych okoliczności. Można powiedzieć w skrócie, że jaźń jest podstawą istnienia wolnej woli.

Tak więc człowiek jest wezwany do pracy nad sobą, do kształtowania własnej osobowości, do zastanowienia się nad własnym losem, do kierowania nim, do dobrowolnego współdziałania swojej woli z wolą Bożą lub do przeciwstawiania się jej. Pomyślmy: Bóg mógłby nas stale zmuszać do ścisłego wykonywania Jego woli. Jeżeli byśmy przy tym byli pozbawieni własnych chęci i świadomości - bylibyśmy automatami, nie mogącymi odczuwać szczęścia. Gdybyśmy, przeciwnie, mieli świadomość, że stale jesteśmy zmuszani do czegoś - bylibyśmy nieszczęśliwi. Bóg chciał mieć obok siebie istoty rozumne i mogące odczuwać szczęście. Dlatego podzielił się z nami swoim skarbem - wolną wolą, dając tym samym możliwość nawet zuchwałego przeciwstawiania się Jego woli.

Mówimy, że Bóg stworzył świat i stale kieruje nim, ale zarówno teologia jak i wiedza duchowa uczą, że w działaniach posługuje się swoimi stworzeniami. Pismo Święte podaje wyraźne przykłady działań Bożych poprzez czyny aniołów. Chyba każdy chrześcijanin potrafi wymienić kilka z nich.

Hierarchie anielskie - chóry duchów, które przeszły już przez „egzamin dojrzałości”, pojmują, że prawdziwe szczęście daje współdziałanie z Najwyższym, pełnienie zamiarów Bożych. One bez reszty są zajęte realizacją w szczegółach wielkich planów ewolucji Wszechświata.

Ludzkość bywa nazywana dziesiątym chórem anielskim, który się dopiero szkoli. Oprócz podświadomie wypełnionych przez nas zamiarów Bożych, czasem świadomie współpracujemy z Bogiem. Częściej realizujemy zamiary, o których sądzimy, że są obojętne dla Boga, a czasem działamy przeciw Bogu. Im wcześniej ktoś zrozumie, że prawdziwe szczęście osiąga ten kto wszystko, co w życiu robi, może robić „na chwałę Bożą”, czyli łączyć cele osobiste z celami opatrności Bożej, tym jest dojrzałszy. Teologia uczy, że przy końcu każdego pojedynczego życia ziemskiego odbywa się nad człowiekiem *sąd cząstkowy*, zwany też *sądem szczegółowym*, czyli ocena tego, czegośmy się w tym życiu praktycznie nauczyli. Natomiast przy końcu ewolucji ziemskiej - *sąd ostateczny*, czyli decyzja jaką drogą ma pójść dalsza ewolucja każdego z nas. Podobny sąd przeszedł ongiś każdy z chórów anielskich; wtedy następował podział na duchy dobre i „złe”.

Bóg dba o nasz rozwój wyposażając nas w różne talenty. Są wśród nich takie zwykłe zdolności, jak rozum, uczucie, siła woli, zdolność do wysiłku fizycznego, talent muzyczny, ale też czasem pojawiają się talenty rzadkie, które nazywamy charyzmatami. Za charyzmaty bywają uznawane między innymi zdolność uzdrawiania przez modlitwę lub „wkładanie rąk”, jasnowidzenie, umiejętność pocieszania zrozpaczonych i wiele innych, podobnych. Wszystkie zdolności powinniśmy wykorzystywać na lepszą służbę dla współ-ludzi, przy czym nie należy tu myśleć z miejsca o nadzwyczajnych czynach, ale przede wszystkim o wykonywaniu zwykłych obowiązków zawodowych tak, aby dobrze zaspakajały potrzeby innych. Należy też rozwijać w sobie wszelkie posiadane zdolności - i to nie dla samolubnego zadowolenia, ale dla lepszej możliwości działania. Tylko w tym sensie róża

piękniejąc sama upiększa ogród. Wystrzegajmy się więc kwitnięcia dla własnej przyjemności.

Nasza osobowość wraz z posiadanymi talentami jest kierowana przez nas samych, przez naszą jaźń. Czasem się przyrównuje osobowość człowieka do samochodu, a jaźń do kierowcy. Nie będziemy osądzeni z tego jakimiś otrzymali samochód, ale jakimiś byli kierowcami i jak dbaliśmy o serwis wozu. Wiadomo, marnym samochodem wielu rzeczy się wykonać nie da. Ale dobry kierowca zostanie rozpoznany przez fachowców nawet za kierownicą starego Golfa. Natomiast zły bywa bez trudu dostrzeżony w najnowocześniejszym modelu Mercedesa. Na sądzie szczegółowym nie odpowiadamy za wrodzone cechy naszego charakteru, ani za wychowanie, jakie nam dano w dzieciństwie, ale za to cośmy z tym wszystkim sami dalej zrobili, osiągnęli. Nie za talenty jesteśmy sądeni, ale za ich użycie, za pomnożenie lub zaniedbanie pomnożenia. Jeśli nie społeczne, to w każdym razie indywidualne skutki odpowiedzialności za zmarnowanie wielkich czy małych talentów są tego samego rodzaju.

Można się w tym miejscu jeszcze zapytać: czemu jedni otrzymują tak wspaniałe charyzmaty, a inni nie mają talentu nawet do logicznego myślenia? Kto uznaje reinkarnację niech tu pomyśli o skutkach poprzednich wcieleń i o przygotowaniu do wcieleń przyszłych. Kto natomiast uznaje, że każdy żyje na ziemi tylko jeden raz, może po prostu przyjąć, że taka jest wola Boża. Problem nierównej dystrybucji darów Bożych jest zresztą osobny i teraz się nim zajmować nie będziemy.

Tak więc nigdy nie należy czekać beczynie na działanie przez nas łaski Bożej. Trzeba ją nie tylko właściwie wykorzystywać, ale i mnożyć w sobie zarówno najprostsze talenty jak i wyjątkowe charyzmaty - jeśli je posiadamy - wiedząc zarazem, że bez łaski Bożej ani jednych, ani drugich nie rozwiniemy. I tak brzmiałaby odpowiedź na końcowe pytanie omawianego przyczynku naszych czytelników. Ale w pierwszym jego akapicie mamy i nieco inaczej sformułowane pytanie, mianowicie: Jakie talenty są darami od Boga, a jakie aktywnością Boga przez człowieka?

W tym, co dotąd napisałem, widać że wszystkie talenty mogą i co ważniejsze powinny być oddane dla działań Boga przez człowieka. Dar Boży nigdy nie jest dawany dla zaspokojenia czyjejś egoistycznej radości. Można jeszcze dodać, że - przeciwnie - nawet najwspanialsze charyzmaty mogą być użyte przeciw Bogu i ludziom. Na tym przecież polega zgubna magia. Na przykład charyzmatu jasnowidzenia można użyć dla szkodenia innym. Trzeba się jednak zgodzić z autorami przyczynku, że istnieją różnice pomiędzy „zwykłymi” talentami, takimi jak zdolności matematyczne, muzyczne, czy dobra pamięć, a charyzmatami takimi jak jasnowidzenie. Różnica polega na „zdobywaniu ich”, na ćwiczeniu ich początków. Gdy chcemy uzyskać siłę fizyczną uprawiamy rozsądny sport, po prostu bezpośrednio działamy na mięśnie. Gdy chcemy rozwinąć zdolności muzyczne, śpiewamy lub gramy, ćwiczymy nasze struny głosowe lub zdolność właściwego wydobywania dźwięków z instrumentu. Inaczej jest z rzadkimi charyzmatami. Niech przykładem będzie tu XIX-wieczna arabska święta (formalnie: błogosławiona) Maria od Jezusa Ukrzyżowanego, o której niestety tak mało się wie w Polsce, a którą podawałem jako przykład w „Pracy nad sobą” (zeszyt 54, s 4). Ta chrześcijanka doszła do przekonania, że jej życiowym zadaniem jest zupełne okiełznanie swojej woli przez ślepe poddanie się woli przełożonych z zachowaniem świadomości, że w ten sposób dobrowolnie służy Bogu. Wstąpiwszy do klauzurowego klasztoru osiągnęła w tym doskonałość. Ćwiczyła tylko owo poddanie swej woli, a z czasem obdarowana została licznymi charyzmatami takimi jak jasnowidzenie, uzdrawianie chorych, bilokacja, zadziwiające fenomeny lewitacji i inne. Podobnie w chrześcijańskiej szkole ezoteryki, w antropozofii ćwiczenia polegają na opanowywaniu swojego charakteru, niepotrzebnych odruchów, opacznych przyzwyczajień, po prostu na dążeniu do stania się lepszym człowiekiem. Ku temu ma być kierowany wysiłek, a zadowolenia należy szukać w samych postępach takiej pracy. W jej trakcie pojawiają się często również charyzmaty, ale te należy traktować wyłącznie jako dar łaski Bożej. Ich nie

możemy rozwijać wprost przez intensywne używanie, jak ćwiczymy mięśnie, czy struny głosowe. Takie charyzmaty - przy obecnym ukształtowaniu natury człowieka - nie mogą być wynikiem tylko jego własnego wysiłku. One w ściślejszym sensie uwidaczniają aktywność Boga przez człowieka. Na tym polega różnica.

brat Paweł



Z regału teologów

STARY TESTAMENT, NOWY TESTAMENT ORAZ TESTAMENT DANY Z KRZYŻA

Od czasów Tertulliana, pojęcia „*Nowy Testament*” oraz „*Stary Testament*”, używane w odniesieniu do podstawowych kanonów pism religii chrześcijańskiej i judaizmu, na stałe zagościły w nazewnictwie sfery teologii chrześcijańskiej. W tym kontekście, w języku polskim, łacińskie słowo *testamentum* - będące przekładem oryginalnego greckiego *διαθήκη* (diatheke) - tłumaczy się również jako „*Przymierze*”.

Tymczasem w Ewangelii św. Jana znajduje się obraz, który może uchodzić za najbliższy pojęciu Ostatniej Woli. - Jest to tak zwany Testament Dany z Krzyża (Jan 19:25-27). Chrystus Jezus przybity do krzyża, opuszczony przez apostołów i uczniów, kieruje słowa do dwojga ludzi, którzy za życia najbliżsi Jego Sercu, towarzyszą Mu teraz w godzinie Jego bolesnej śmierci. Świadcami tego wydarzenia są: Maria, siostra Matki Jego oraz siostra Łazarza, Maria z Magdalii.

Kiedy więc Jezus ujrzał Matkę i stojącego obok Niej ucznia, którego miłował, rzekł do Matki: "Niewiasto, oto syn Twój". Następnie rzekł do ucznia: "Oto Matka twoja". I od tej godziny uczeń wziął Ją do siebie. (Jan 19:26)

Co przedstawia ta, jakże dramatyczna scena? Czy rzeczywiście chodzi o fakt dosłownej “adopcji”, znajdującej wyraz w fakcie wspólnego zamieszkania? – (“Uczeń wziął Ją do siebie”)? - Niekoniecznie.

Wiele jest cech, wskazujących na indywidualny charakter Ewangelii janowej, również w odniesieniu do ksiąg synoptyków. Rzeczywiście, studiując i porównując Pismo Święte, bardzo szybko rzuca się w oczy odmienny, bardzo intymny, ale też - co wynika choćby z jej wstępu – ponadczasowy punkt widzenia jej autora. Długie, indywidualne wypowiedzi Jezusa, a także szczegółowy zapis rozmów oraz interakcji z ludźmi, przybliżają nam Jego postać w sposób wyjątkowy. Doznanie to potęguje dodatkowo fakt, iż Ewangelia janowa opisuje wydarzenia niejako “na bieżąco”, używając czasu teraźniejszego, a nie przeszłego - fenomen, który w przypadku synoptyków, nie jest regułą. Poczawszy od pierwszych słów Ewangelii, poprzez kulminacyjne - ***A Słowo stało się Ciałem*** - żywe, a zarazem ponadczasowe (paradoks!) imaginacje janowe, przedstawiające tak zachodzące w czasie wydarzenia rzeczywiste, jak i zachodzące poza polem świadomości rzeczywiste procesy duchowe, dają czytelnikowi możliwość wyjątkowo złożonej, wielopoziomowej interpretacji.

Istnieje pogląd¹ – poparty domniemanym, wysoce kontrowersyjnym tekstem odnalezionym w roku 1958 w dolinie Kidronu - że to właśnie Jan jest owym Bogatym Młodzieńcem, któremu Chrystus objawia istotę tajemnicy ubóstwa (Marek 10:17-22, Mateusz 19:16-22, Łukasz 18:18-23). Dokument ten, odnaleziony przez niejakiego Mortona Smitha w klasztorze świętego Saby, którego treścią jest list Klemensa z Aleksandrii do Teodora, dotyczy tak zwanej “Tajemnej Ewangelii świętego Marka”². Pomimo awantury toczącej się wokół prawdziwości tego dokumentu - podsycanej dodatkowo faktem zaginięcia oryginału - jego treść wydaje się być rzeczywiście “rewelacyjna”. Oto fragment który, zakładając jego prawdziwość, stałby się pomostem łączącym Ewangelię Marka, z

Ewangelią janową. Fragment ten, według słów listu Klemensa Aleksandryjskiego, następował w oryginale Ewangelii świętego Marka między obecnymi wersami 34. a 35. X-go rozdziału, będąc niejako kulminacją rozmowy Chrystusa z Bogatym Młodzieńcem - o której, nawiasem mówiąc, nie wspomina Ewangelia świętego Jana.

I przyszli do Betanii. I była tam pewna kobieta, której brat zmarł. I przyszedłszy, padła na ziemię przed Jezusem i powiada do Niego: "Synu Dawida, miej dla mnie litość". Ale uczniowie skarcili ją. I Jezus, rozgniewany, odszedł z nią do ogrodu, w którym był grób i z grobu natychmiast dobiegł wielki krzyk. I podszedłszy bliżej Jezus odwalił wielki kamień u drzwi grobu. I natychmiast, wchodząc do miejsca, gdzie leżał młodzieniec, wyciągnął rękę i uniół go, pociągając za rękę. Lecz młodzieniec, spoglądając na Niego, pokochał Go i prosił, by mógł z Nim zostać. I wychodząc z grobu przyszli do domu młodzieńca, był on bowiem bogaty. I po sześciu dniach Jezus powiedział mu, co ma robić, i wieczorem młodzieniec przyszedł do Niego odziany w lniane płótno na nagim ciele. I pozostał z Nim tej nocy, bo Jezus nauczył go tajemnic królestwa Bożego. I stąd, powstając, powrócił na drugą stronę Jordanu. (tłumaczenie na podstawie Mortona Smitha)

Przyjmijmy na chwilę - dla potrzeb tego artykułu - że fragment ten rzeczywiście jest prawdziwy. Dzięki badaniom wiedzy duchowej – niezwykle istotnym z punktu widzenia przyszłości chrześcijaństwa - wiadomo obecnie, że misteryjne imię Jana, to Łazarz³. Zatem, Łazarz – Jan przechodzi przez śmierć – inicjację (Jan 11:1-44). Umiera dla bogactw, świata, rodziny, przeszłości, wreszcie dla samego siebie, aby się narodzić powtórnie jako Uczeń Którego Miłował Pan – godność, która się pojawia w odniesieniu do autora Ewangelii Janowej, dopiero po rozdziale XI- tym – czyli właśnie, tak zwanym wskrzeszeniu Łazarza. Umiłowany uczeń - Jan, naśladowając kenozę swojego Pana, Jezusa Chrystusa, decyduje “rozebrać się” ze wszelkich godności, tytułów i majątności, aby w wolności podążyć za Nim. Co ciekawe, według słów XIII-wiecznej Złotej Legendy (*Legenda Aurea*), Łazarz wraz ze swoim siostrami - Martą i Magdaleną, jako potomkowie rodu królewskiego, należeli do najwyższej sfery społeczeństwa żydowskiego. Bogaty młodzieniec staje się zatem ubogim Łazarzem, naśladowając tym samym królewską drogę

Chrystusa, który jako Kosmiczny Łazarz, odziera się ze swojej Boskości, dla naszego zbawienia.

Dusza janowa, z jego własnej *woli* poddając się działaniu Chrystusa staje się czysta – *wolna* od grzechów pychy, pożądania i miłości własnej. Tak prze - mieniona, staje się zwierciadłem, w którym Jezus może postrzegać swoją boską, Chrystusową naturę – fakt, który z niezwykłą dosłownością przedstawił Da Vinci na słynnym fresku “Ostatnia Wieczerza”.

Tymczasem, pochodząca z XII wieku Litania Loretańska, tytułuje Maryję, między innymi słowami: Zwierciadło Sprawiedliwości, Różo Duchowa, Gwiazdo Zaranna, Arko Przymierza, Królowo Aniołów i Bramo Niebieska, wreszcie - Stolico Mądrości. Te wezwania są ziemskim echem duchowych imion Maryi. Są one zarazem personifikacjami Jej duchowych cech – archetypów, które Gabriel działający z inspiracji Ducha Świętego nazywa *łaskami*. Owe *łaski*, którymi dusza Maryji z Nazaretu rzeczywiście jest “przepełniona”, zostały dane Jej z mocy tegoż Ducha, który działając twórczo w strumieniu pokoleń, przygotowywał Bogurodzicę, do wypełnienia historycznego wymiaru Jej misji, którym były narodziny Jezusa z Nazaretu.

Na mocy Testamentu Chrystusowego Danego z Krzyża, w akcie “wzięcia Jej do siebie” czyli momentu, w którym dwie dusze łączą się w ścisłej komunii, umiłowany uczeń staje się mistycznym synem Maryi. Poprzez ten sakramentalny akt adopcji, łaski, którymi przepełniona jest dusza Bogurodzicy, a które są przejawami Jej istoty ponadczasowej, łączą się z oczyszczoną uprzednio w akcie wskrzeszenia, substancją duszy Jana. W pewnym sensie, to również dzięki temu, Maryja - Bogurodzica jest w stanie postrzegać kosmiczny aspekt swojej istoty, odbity w nieskazitelnej lustrze duszy janowej.

W tym ujęciu Łazarz - Jan, objawia się jako postać kluczowa dla osiągnięcia momentu jaźniowej – czyli ziemskiej – samoświadomości, zarówno samego Chrystusa Jezusa, jak i Bogurodzicy – Maryji. Jan, w drodze tego aktu, dziedziczy rzeczywiste synostwo – staje się na wyraźne życzenie Chrystusa – synem Bogurodzicy, jak również uzyskuje udział w łaskach, którymi obdarowana była Ona przez Ducha Świętego jeszcze przed

założeniem świata (Mądrości 7:22, Przypowieści 8:23). Wreszcie, ze słów Testamentu Danego z Krzyża wynika, że to właśnie Łazarz - Jan jest prawowitym dziedzicem – czyli sukcesorem – Jezusa Chrystusa na Ziemi.

Specyficzna relacja między Chrystusem, Janem i Maryją, od stuleci inspirowała artystów, stając się zarazem jednym z motywów przewodnich sztuki chrześcijańskiej. Twórcy obrazów sakralnych, budowniczości kościołów i ołtarzy, raz po raz stawiali przed oczyma wiernych obraz, którego rzeczywista treść - w jej duchowej pełni - objawić się może dopiero oczom duszy współczesnej. Zgodnie z zapowiedzią Chrystusa, znaczenie osoby Jana dla duchowej ewolucji świata, miało pozostać ukryte – nieświadome - do czasu Jego przyjścia (Jan 21:22)..

Słowo “*apokalipsa*” (*Απο - κάλυψις* czyli od-słona, zdjęcie zasłony) oznacza, **objawienie**. W związku z tym, należy jasno zdać sobie sprawę z faktu, iż objawiając światu w końcu XIX -go wieku swoje Boskie Miłosierdzie, Chrystus rzeczywiście przychodzi. Jednak nie tak, jak oczekują tego wielcy teologowie europejscy – przy dźwiękach słyszalnych zmysłowo głosów trąb Sądu Ostatecznego, ani tym bardziej, na czele krwawej armii wycinającej w pień wszelkie zło – czego z niecierpliwością oczekują fundamentalni teologowie amerykańscy. Chrystus Jezus – **Król Miłosierdzia** - przychodzi cicho, z prostotą i pokorą - indywidualnie i osobowo - pukając do drzwi ludzkiego sumienia.

Jeśli odrzucą miłosierdzie, osiągnie ich sprawiedliwość

Święta Maria Franciszka („Początek zawiązku” akapit 47)

Nim przyjdę jako Sędzia sprawiedliwy, przychodzę wpierw jako Król miłosierdzia

Święta Maria Faustyna („Dzienniczek”, akapit 83).

Rafał Nowak

¹ Andy Welburn. *Gnosis: The Mysteries and Christianity: An Anthology of Essene, Gnostic and Christian Writing*. Floris Books, 1994.

² Morton Smith. *The Secret Gospel: The Discovery and Interpretation of the Secret Gospel According to Mark*. New York: Harper & Row, 1973

³ Rudolf Steiner, *Das Johannes-Evangelium im Verhaeltnis zu den drei andren Ewangelien*. Wykład VII. GA 112. pierwsze wydanie w r.1909. Istnieją dalsze wydania, w tym kilka wydań w języku polskim. oraz, Rudolf Steiner, *Christentum als mystische Tatsache und die Mysterien des Altertums*. GA 8.

Pierwsze wydanie w r. 1902. Istnieją dalsze wydania, w tym kilka wydań w języku polskim.



Głosy o historii potępienia mariawitów

ZBLIŻANIE SIĘ DO PRAWDY

W poprzednim zeszycie „Pracy” (s.26) brat Paweł podał hipotetyczne wyjaśnienie dotąd niejasnych, powodów rozwiązania przez Watykan Zgromadzenia Mariawitów i potępienia Dzieła Miłosierdzia dekretem Świętej Inkwizycji z dnia 31-VIII-1904 roku i przedstawił tę hipotezę jako zbliżenie się do ustalenia prawdy historycznej. Uważa on, że biskup Szembek sprytnie skłonił ojca Andrzeja Gołębiowskiego do opuszczenia pewnych części przepisywanego tekstu objawień Mateczki, a następnie Święte Oficjum nastawione odpowiednio przez wrogów Dzieła Miłosierdzia oparło się wyłącznie na materiałach dostarczonych przez biskupa Szembeka z pominięciem tego, co złożyli sami mariawici. Uważa on, że nieznanne pozostały tylko drobne fakty takie, jak treść argumentów, którymi biskup Szembek skłonił ojca Andrzeja Gołębiowskiego do określonych zadań, lub czy przed wyborem Ministra Generalnego Mariawitów ktoś oprócz Mateczki obejmował całość działań ojców mariawitów.

O ile się zgadzam z bratem Pawłem, że wyjaśnienie powodów tak surowego dekretu Oficjum Świętej Inkwizycji z roku 1904 jest najważniejsze, bo późniejsze kroki powzięte przez członków „byłego Zgromadzenia Mariawitów” nie były już w stanie niczego zmienić, o tyle nie uważam, żeby jego hipoteza - bez dodatkowych badań - bardzo nas zbliżyła do rozwiązania prawdy historycznej.

Hipotezy należy opierać na kompleksach dobrze ustalonych faktów i tylko rzeczy nie dające się zbadać pozostawić hipotetycznym domysłom. Brat Paweł oprócz wydarzeń niekwestionowanych opiera się na dwóch faktach, które można i należałoby wprawdzie po prostu zbadać. Pierwszym z nich, jest wspólne z profesorem Seweryniakiem przyjęcie za pewnik, że znajdujący się w archiwum watykańskim polski tekst zmanipulowanej księgi objawień Mateczki jest pisany ręką

ojca Leona Marii Andrzeja Gołębiowskiego, późniejszego biskupa i kustosza łódzkiego. Obaj księża profesorowie za dowód, że tak jest, uznali brzmienie inkwizycyjnego przesłuchania tegoż ojca, z którego jednak bynajmniej wprost nie wynika przyznanie się do manipulacji. Jakoś nie pomyśleli oni o tym, że ten fakt powinien być sprawdzony i że można to zrobić w całkiem prosty sposób. Istnieją bezsporne rękopisy ojca Andrzeja. W laboratorium kryminalistycznym łatwo rozpoznają, czy rękopis leżący w Watykanie jest pisany tą samą ręką. Dopiero jeśli taka fachowa analiza pisma da wynik pozytywny, wolno będzie twierdzić, że zmanipulowany tekst pisał tenże ojciec.

Drugim faktem, którego brat Paweł wprowadzi wprost nie podaje za podstawę swego rozumowania, ale na którym się w istocie opiera, jest, że na posiedzeniu Świętego Oficjum nie uwzględniono w ogóle materiałów dostarczonych przez samych mariawitów, a wzięto pod uwagę tylko to, co zostało wydrukowane w poufnej broszurze z czerwca roku 1904, w której podano łacińskie tłumaczenie zmanipulowanego tekstu Mateczki. Sam Autor stwierdza przy tym, że protokół z posiedzenia nie jest mu znany. No dobrze, jemu jest nieznan, ale przecież musi istnieć w aktach Świętego Oficjum. Jeśli za czasów, gdy Józef Ratzinger jeszcze jako kardynał przewodniczył Kongregacji Nauki Wiary (będącej następczynią Kongregacji Świętej Inkwizycji), część dokumentów dotyczących potępienia mariawitów została im udostępniona, to chyba tym bardziej obecnie uzyskanie wglądu do protokołu z części posiedzenia (lub posiedzeń), na którym (których) zapadła decyzja potępienia Dzieła Miłosierdzia nie powinno być utrudnione.

Gdy te dwa warunki zostaną spełnione, wtedy będzie można sensownie szukać wyjaśnienia potępiającej decyzji. Jeżeli się okaże 1^o że zmanipulowany tekst objawień faktycznie wyszedł spod ręki ojca Andrzeja, oraz 2^o że Święte Oficjum rzeczywiście nie wzięło pod uwagę dokumentów złożonych przez samych mariawitów, będzie to wyraźnym potwierdzeniem hipotezy brata Pawła, uznaniem jej za samo przez się narzucające się wyjaśnienie dróg, na jakich przeciwnicy usiłowali „zniszczyć z korzeniem” Dzieło Miłosierdzia. Jeśli natomiast choćby na jedno z dwu założeń, których prawdziwość można bez wielkiego trudu zbadać, odpowiedź będzie negatywna, wypadnie szukać zupełnie innych wyjaśnień.

stary mariawita

CÓŻ DA TAKIE GRZEBANIE ?

Chciałbym zabrać głos i powiedzieć, że nie da wzrostu wiary grzebanie się w tym co myślał Watykan, kiedy ekskomunikował mariawitów. Nie wierzę w bajeczki o "dobrym carze i złym urzędniku". Jeżeli biskup oszukał papieża to nie ze ślepej nienawiści i żądy krwi, tylko na ustne polecenie tegoż. Kto uważa inaczej jest naiwniakiem. Wielcy historycy, ekumeniści i komisje mieszane na podstawie dokumentów ustalają teraz, że papież był niewinny, bo oszukany. I to jest odwieczna bajeczka władców. Fakty są proste i oczywiste:

Polska była pod zaborem rosyjskim. Kościół Rzymski był w nim szykanowany. To doprowadziło do rozwoju zgromadzeń zakonnych ojca Honorata Koźmińskiego. Jedna z jego uczennic wpadła za sprawą Ducha Świętego na pomysł, by księża też adorowali Najświętszy Sakrament. I tak się pojawił Związek Adoracji Przenajświętszego Sakramentu. Potem się biskupi poczuli lepiej, bo car zmniejszył ucisk. Wtedy zlikwidowali większość zgromadzeń ojca Honorata. A mariawici stanowili problem, bo nie same grzeczne dziewczynki tam były. Nazwali ich mistykami, mankietnikami i tak dalej, a potem formalnie przeprowadzili likwidację z użyciem papieskiej kłątwy. Ponieważ car jeszcze trochę uciskał, nie potrafili niestety całkiem zlikwidować mariawityzmu. W wolnej Polsce wzięto się za dokończenie dzieła przy pomocy procesów. Większość księży to ciepłe kluski - wrócili do Kościoła Rzymskiego. Reszta nie miała ochoty dzielić się władzą z kobietami, a już na pewno nie ze świeckimi. Dlatego kapłaństwo ludowe podzieliło mariawityzm.

Po roku 1935 kobiety nie wiedziały co robić, więc "dały sobie na wstrzymanie" a płoccy mariawici wstydzieli się, że u ich braci w Felicjanowie święci się kobiety. Odcinali się od nich jak mogli. Walczyli o akceptację wyznań mniejszościowych, bo na względy Rzymu nie mieli co liczyć.

Polecenie arcybiskupa Michała, by mariawici czytali Ewangelię - pozostało na papierze, a naukowcy mariawiccy zajmują się odgadywaniem intencji papieża kłątводawcy. Nie rozumieją, że bez kłątwy nie powstałby wolny Kościół Mariawitów. Nie wiedzą też, że w historii zawsze nowe Kościoły powstawały w wyniku kłątwy.

Jan Jasnorzewsk

Otrzymałmy więcej przyczynków krytykujących artykuł brata Pawła z zeszytu 55 s.26. Z powodu braku miejsca w tym

zeszycie publikujemy tylko dwa powyższe. Pozostałe przedstawimy w zeszycie następnym.

Redakcja

I TO JUŻ JEST CZĘŚCIĄ HISTORII

Historią jest to, co już przeszło. Nikt nie potrafi podać daty kiedy się powszechna historia zaczyna, ale też nikt nie potrafi określić cezury kończącej historię. Czy to, co się zdarzyło przed trzema laty, to już historia? A to co się zdarzyło przed rokiem, przed miesiącem, w ubiegłym tygodniu, a wczoraj? „Praca nad sobą” nie zajmuje się wydarzeniami bieżącymi za wyjątkiem tylko recenzowania wychodzących książek i przyczynków teologicznych. Jej celem jest dostarczyć materiału dla pracy nad duszą i duchem. Ale, że taka praca wymaga świadomości religijnej, znajomości pewnych wyjaśnień dziejowych, więc zamieszczamy również wiadomości historyczne. Zwłaszcza ostatnio wobec intensywnych prac naukowych w gronie historyków mariawickich i osób zainteresowanych mariawityzmem, przyczynków historycznych można na naszych łamach znaleźć sporo.

Skoro tak, to chcę tu opisać jeszcze jeden fakt przeszły, a więc należący już do historii. Brat arcybiskup Michał Kowalski pisał, że miesiąc sierpień jest bardzo ważny dla mariawitów, gdyż w nim dokonały się wszystkie najważniejsze tajemnice Dzieła Bożego Miłosierdzia dla świata. Rzecz, o której napiszę, nie należy do najważniejszych tajemnic Bożych, ale ma pewne znaczenie dla Bożego Dzieła i wydarzyła się w sierpniu. Sądzę, że Mateczka w widomy sposób opiekuje się swoim dziełem i chciała, aby ten znak zaistniał też w tym właśnie miesiącu i przez to był zauważony i właściwie zrozumiany.

Otóż w Uniwersytecie Stefana Wyszyńskiego w Warszawie zdarzyło się dość nieprawidłowe podejście do badań mariawityzmu. „Praca nad sobą” ustosunkowała się do tego w zamieszczonej recenzji (zeszyt 55. ss.35-37). Ale się okazało, że zainteresowały się tym ze swojej strony również władze obu działających w Polsce Kościołów Mariawitów i wystosowały do władz tej uczelni w dniu 20 sierpnia 2009 roku rzeczowy list podpisany wspólnie przez Biskupa

Naczelnego Kościoła Starokatolickiego Mariawitów brata biskupa Michała M. Ludwika Jabłońskiego i przewodniczącą Rady Przełożonych Kościoła Katolickiego Mariawitów siostrę biskupkę Damianę M. Beatrycze Szulgowicz. Był to pierwszy od roku 1935 dokument podpisany zgodnie i wspólnie przez mariawitów z Felicjanowa i Płocka pełniących naczelną kościelną funkcję.

Przez 64 lata oba kościoły były zwaśnione i wspólna, oficjalna akcja była nie do pomyślenia. Teraz Duch Święty natchnął obie strony do zadziałania razem. Było to działanie obronne, upomnienie się o dobre imię dawnych pokoleń mariawitów. Oby w niedługiej przyszłości doszło również do wspólnych działań twórczych. Jeśli potrafimy współdziałać w sprawach organizacyjnych, społecznych, naukowych i modlitewnych z wyznaniem nawet bardzo daleko stojącymi od Dzieła Miłosierdzia, dlaczego nie moglibyśmy działać w gronie nieco różnie wierzących uczestników tego Dzieła przyniesionego przez Mateczkę. Tym razem, zanim zwyciężył Duch Święty, nie obyło się bez zastanowień, wahań, konsultacji i zbierania opinii. Nasze Zgromadzenie z radością odnotowuje, że pozytywną rolę odegrały tu również osoby ze Związku Nieustającej Adoracji Ułgania i jego kierowniczego centrum - Zgromadzenia Mariawitów. Swojego czasu podejrzewano nas o chęć tworzenia „trzeciego mariawityzmu”. A myśmy przecież zawsze chcieli, aby się mariawici łączyli, a nie dzielili. I nie o to idzie, aby od razu zjednoczyć się organizacyjnie. Niech tymczasem każdy zachowa swoje poglądy. Ale obyśmy umieli razem działać tam, gdzie można. Aby każdy mariawita, każdy zwolennik Mateczki i tego, co ona nam dała widział w każdym innym mariawicie członka swojej duchowej rodziny.

Obawiam się, że i w mariawityzmie „płockim” i „felicjanowskim” znajdują się fanatycy, zwłaszcza „mający coś do powiedzenia”, którzy będą krytykować swoich zwierzchników kościelnych za wspólne złożenie podpisów na tym dokumencie, ale wyrażam nadzieję, że za kilka lat podobne działania nie będą już dziwiły nikogo.

Warto też przypomnieć, że wśród zwykłych mariawitów, nie piastujących żadnych godności kościelnych, idea wspólnoty przyjmuje się dużo łatwiej, że nie tak mało jest osób chodzących raz na nabożeństwa do kaplicy a raz do kościoła. Pamiętajmy też, że do parafii Kościoła Katolickiego Mariawitów w Stoczku Lubelskim należą oficjalnie mariawici „płoccy”, a do filii parafialnej Kościoła

Starokatolickiego Mariawitów w Krakowie oficjalnie należą „felicjanowscy” i że to już nikogo tam nie dziwi.

brat Paweł



DWA AFORYZMY

Oponenta przekonasz nie słowem, tylko jak mu pozwolisz myśleć.

Wystarczyłoby odwrócić bieg czasu, aby uszczęśliwić wielu ludzi.

Honorata Korpikiewicz



Z młodzieńczej poezji

TRIOLET

W życiu swoim przyjaciół nie miałem

Tylko myśli mi były druhami.

I choć nieraz przyjaźni szukałem

W życiu nigdy przyjaciół nie miałem.

Więc już szukać ich w końcu przestałem

Tak mi dobrze z własnymi myślami,

Bo choć w życiu przyjaciół nie miałem

Myśli zawsze mi były druhami.

1943

CHWILA SZCZĘŚCIA

*W promieniach Słońca pławi się przyroda:
 Żółci się piasek, zielenią się drzewa,
 Kwitnie dziewanna, połyскуje woda,
 Liście olszyny lekko wiatr przewiewa.
 I stoję wobec wspaniałej przyrody
 Nigdzie człowieka ni widać, ni słychać;
 Tylko owadów brzęczą kórowody.
 Jak lekko myśleć, jak lekko oddychać!
 Myślę. Myśl moja jest częścią Wszechświata
 Jestem szczęśliwy, lecz szczęściem nie swoim.
 Me szczęście z szczęściem wszystkiego się splata.
 Wspólną własnością jest, choć zwę go moim.
 Bo jestem częścią składową przyrody.
 Przyrodą samą! Ja - liści szelestem.
 Ja - Słońca światłem. Ja - połyскуjem wody.
 Ten świat jest piękny! To ja piękny jestem!*

1941

Konrad Rudnicki



RECENZJE



NARESZCIE KSIĄŻKA O MARIAWITYZMIE

Przyczynków na tematy mariawickie pojawia się coraz więcej. Tempo ich pojawiania jest obecnie zbyt duże, abyśmy zdążyli recenzować wszystkie, a choćby nawet tylko najważniejsze z nich. I tak nie recenzowanych przez nas zostało nawet kilka niezłych, zgoła obiektywnych dzieł księdza profesora Warchoła. Rzecz jednak w tym, że wszystko, co się ukazało o mariawityzmie po drugiej wojnie światowej, dotyczy zewnętrznej historii kościołów mariawickich w Polsce - jak książki Rybaka i Mazura, albo poszczególnych zagadnień teologicznych - jak na przykład znakomity tom *Teologia Miłosierdzia Bożego* omówiony w zeszycie 32 „Pracy” (s.35). Zdobyc podstaw do wytworzenia sobie ogólnego poglądu na mariawityzm, zwłaszcza na mariawityzm poza obszarem Polski, na podstawie tych publikacji - nie sposób. Odwoływanie się zaś do podstawowych, książkowych wydawnictw samych mariawitów z okresu sprzed pierwszej wojny światowej jest niewłaściwe i ze względu na ich bardzo utrudnioną obecnie dostępność i na to, że mariawityzm w ciągu stukilkunastu lat istnienia uległ ewolucji. Słowem pojawiały się książki o różnych mariawickich problemach, ale nie było książki o mariawityzmie jako takim.

Ale nareszcie pojawiła się książka, którą mogę dać komuś, kto pragnie się dowiedzieć, co to właściwie takiego ten mariawityzm. Nosi ona charakterystyczny tytuł *Mysteria Mysticorum* i aby nie zniechęcić czytelnika, który nie ma zainteresowań mistycznych, podtytuł - *Szkice z duchowości i historii mariawitów*¹. W ten sposób tytuł oddaje treść książki. Mariawityzm jest ruchem mistycznym, ale posiada czytelny wyraz zewnętrzny, doktrynalny, społeczny i historyczny. Książka stara się przedstawić te wszystkie aspekty łącznie. Nieco mylący może być rzeczownik „szkice”, bo książka nie jest luźnym zbiorem szkiców. Wprawdzie poszczególne rozdziały (niektóre publikowane uprzednio w czasopismach) można traktować

jako „wybrane zagadnienia”, ale ich zestawienie daje ogólny, wystarczająco spójny obraz przedmiotu. I tak po ogólnym wstępie dowiadujemy się z książki najpierw o historii mariawitów, potem - mając już ten zewnętrzny podkład - czytamy o osobie świętej Marii Franciszki Kozłowskiej, Założycielki zgromadzeń mariawickich i dopiero dalej wchodzimy w charyzmaty mariawitów, muskając tylko delikatnie spraw mistycznych, bo autor chyba słusznie zakłada, że większość czytelników nie należy do praktykujących mistyków. Potem przedstawia problem - do dziś nurtujący społeczności mariawickie - jaki ma być właściwy stosunek zakonności do kościelności. Dalej następuje z wielką finezją napisany rozdział o liturgice mariawickiej, gdzie między innymi w opisie drobnych różnic pomiędzy „przedsoborową” trydencką Mszą Świętą łacińską, a odprawianą w językach narodowych również trydencką Mszą mariawicką czytelnik lepiej się może zapoznać z mariawickim duchem niż przez teoretyczne wywody. Następnie się dowiadujemy o mariawickich ideach społecznych i politycznych (sic!) - wśród nich mesjanistycznych, by wreszcie przeczytać o różnych organizacjach mariawickich w świecie. To ostatnie zagadnienie jest zresztą potraktowane najbardziej pobieżnie, tak, że niewiele się tu dowiemy istotnego o mariawitach w Kamerunie czy w Paragwaju. Mało jest nawet bliższych danych o Kościele Katolickim Mariawitów w Polsce. Ale w każdym razie jest coś i o innych kościelnych i zakonnych organizacjach mariawickich, nie tylko o „płockiej”. A więc po przeczytaniu tej książki czytelnik nie będzie sądził, że mariawityzm jest znany poza Polską tylko we Francji. A tak można było pomyśleć na podstawie niektórych dotychczasowych dzieł.

Autor wychowany na pograniczu dwu kościołów - Starokatolickiego Mariawitów i Rzymskokatolickiego sam skromnie przyznaje, że ujmuje mariawityzm tylko z punktu widzenia tych dwu denominacji religijnych. Niewątpliwie jest to pewien mankament. Trudno wymagać porównań z duchowością koptyjską lub mormońską, ale spojrzenie na mariawickie idee od strony prawosławia czy wyznania augsburskiego (tylko w jednym miejscu jest mowa o poglądach Lutra) byłoby dla polskiego czytelnika interesujące.

Znajdziemy w książce i informacje o prawie całkiem zapomnianych sprawach obrządku bizantyjskiego w Kościele Mariawitów. Okazuje się, że istniały w międzywojennej Polsce, na terenie byłego zaboru rosyjskiego całe parafie mariawickie obrządku bizantyjskiego. Powstały w latach trzydziestych i znikły. Nie wiadomo nawet ani co było przyczyną ich powstania, ani jak się przedstawiał ich stan w chwili wybuchu II wojny światowej. Na terenach należących dziś do Polski pozostały niewiele mówiące akta w państwowych archiwach. Na terenie Białorusi (autor odbył tam podróż badawczą)

przedwojenne akta wyznaniowe zostały zabrane przez NKWD i nie wiadomo, gdzie ich dziś szukać. Może ktoś w przyszłości odnajdzie właściwe dane.

Nowatorskim ujęciem może się poszczycić rozdział o Królestwie Bożym na Ziemi będącym nie tylko oderwaną ideą mariawicką, ale konstrukcją, której budowę przygotowywał od podstaw brat arcybiskup Michał w latach trzydziestych. Obejmować ona miała z początku środowisko mariawickie, aby się stała promieniującym przykładem na całą Polskę i na świat. Należało do tego odpowiednie przeformowanie zakonności, czego częścią było wprowadzenie małżeństw zakonnych, o których ciekawie pisze autor. Rozłam 1935 roku zniweczył te przygotowania i dziś można tylko teoretycznie dyskutować, czy proponowane reformy społeczne dałoby się wprowadzić w świecie nie całkiem idealnych ludzi, czy też trzeba je zaliczyć do pomysłów chybionych.

Nie będę wypominał drobnych pomyłek Autora, jak na przykład twierdzenia, że nie trzy ale tylko jedna księga objawień Mateczki nosi tytuł przez nią samą nadany (odsylacz na s.21), ani usterek historycznych (na przykład treści 2 akapitu na s.23, lub dywagacji na s.47) wynikających stąd, że książka jest pisana przed przeszło rokiem, a wiedza o dziejach mariawickich dzięki szperaniom po bibliotekach i archiwach nie tylko samego Autora, ale i takich badaczy jak Ginter, Gołębiowski, Leśniewicz, Mazur i Seweryniak tymczasem znacznie się rozwinęła.

Gorzej gdy Autor twierdzi, że nie znany jest los autografu Mateczki księgi *Początek Związku* (s.105), podczas gdy jest rzeczą powszechnie znaną, że autograf ten leży spokojnie w archiwum Kościoła Katolickiego Mariawitów i był podstawą czterech wydań objawień *Dzieła Miłosierdzia*, lub gdy usiłuje wywieść wszystkie kościoły mariawickie nie uznawane przez Płock od grupy „*episcopi vagantes*” (s.237). Takich usterek jest więcej. I to jest największą wadą książki, zwłaszcza, że owe błędy będą zapewne powtarzane przez innych autorów.

Autor, choć usiłuje przede wszystkim podawać obiektywne fakty, z konieczności łączy je w grupy według własnych poglądów. Narzuca tym samym swoje spojrzenie na istotne cechy mariawityzmu. Z niejedną tezą tego spojrzenia można dyskutować. Ale właśnie! To jest książka zachęcająca do dyskusji o podstawowych sprawach mariawityzmu. Przedstawia głębokie problemy, nieraz czekające dopiero na wielostronne oświetlenie. I to jest chyba największa jej zaleta. Nie było dotąd takich dzieł.

* * *

Mając w rękach tę książkę, stawiającą przed oczy gotowy historyczny i rzeczowy zestaw faktów, mimo woli tworzy się w umyśle całościowe

spojrzenie na dzieje mariawitów. Mariawityzm powstał jako powołany przez Objawienie ruch mający wprowadzić całą swoją dalszą ewolucję, ale pierwotnie mieszczący się całkowicie w tradycyjnej wersji struktur Kościoła Powszechnego, a nawet w partykularnych ramach rzymskokatolickich. Mateczka, która sama pisała, że nie rozumiała treści niektórych objawień przekazywanych przez nią światu, była pierwotnie pełna tradycyjnych poglądów na religię. Wprost bała się jakiegokolwiek religijnej rewolucji, a gdy samo Objawienie zwróciło jej uwagę na konieczność wyjścia z ram rzymskokatolickich, przeżyła to boleśnie. Do swojej śmierci zgodziła się tylko na dwa istotne odstępstwa od rzymskości: uznanie za bluźnierstwo nieomyślności człowieka (rzymskiego papieża) oraz wprowadzenie języków narodowych do liturgii. Dało to możliwość okrzepieniu Dzieła Miłosierdzia, przyjęcie go przez masy wiernych, zawsze z istoty bezwładne i tradycyjne. Potem arcybiskup M. Michał interpretując Objawienie wprowadzał zmiany w zwyczajach zakonnych i kościelnych. I choć dziś te zmiany wydają się umotywowane i słuszne, a niektóre z nich zostały wprowadzone w innych partykularnych organizacjach Kościoła Powszechnego, w latach dwudziestych ubiegłego wieku wywołały opór. Kościół podzielił się na dwie części. Dalszy „rozwój” w Kościele „płockim” polegał na cofaniu reform arcybiskupa Michała. Przy czym nikt nie miał jasnego poglądu jak daleko należy je cofnąć. Może na powrót wprowadzić wszystkie porządki rzymskie sprzed roku 1906? Nastąpił marazm. Wizja przyszłości nie istniała. Kościół „felicjanowski” konsekwentnie trwał przy reformach (w książce jest dość mało na ten temat). Autor przyznaje, że brat arcybiskup M. Michał Kowalski był największym teologiem mariawickim. Wydaje się, że można powiedzieć więcej niż Autor: był jedynym teologiem mariawickim mającym prawidłową wizję rozwoju Kościoła. Odkrycie tego faktu, uświadomienie go sobie, przy jednoczesnym stwierdzeniu, że również nie wszyscy jego „stronnicy” rozumieli go właściwie, może się stać przełomowym momentem odrodzenia mariawityzmu. Współczesny świat potrzebuje mariawitów. Wiele da się zrobić, jeśli nastąpi choćby zewnętrzne porozumienie między „Płockiem”, a „Felicjanowem”. Ale tu wyszedłem z własnymi myślami daleko poza zwyczajowe ramy recenzji.

* * *

Tymczasem mamy książkę, która informuje i skłania do myślenia. Powinien ją jeśli już nie mieć na własność w podręcznej bibliotece, to przynajmniej przeczytać każdy mariawita. To samo dotyczy osób z zewnątrz pragnących wiedzieć, czym jest naprawdę ten znany z sensacyjnych pogłosek mariawityzm. Może pojawienie się omawianej książki zmniejszy liczbę fantastycznych publikacji takich, jak pani Tempczyk o mistycznych małżeństwach.

brat Paweł

¹ Tomasz Dariusz Mames, *Mysteria Mysticorum - Szkice z duchowości i historii mariawitów*, Nomos, Kraków 2009, 270 stron.

=====

KOŚCIOŁY CHRZEŚCJAŃSKIE W POLSCE

Jezuickie Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy (WAM) we współpracy z Komisją Wychowania Chrześcijańskiego Polskiej Rady Ekumenicznej wydało książkę o kościołach skupionych w tejże Radzie Ekumenicznej¹. Są to Kościoły: Chrześcijan Baptystów, Ewangelicko-Augsburski, Ewangelicko-Methodystyczny, Ewangelicko-Reformowany, Polskokatolicki, Starokatolicki Mariawitów i Prawosławny. Jest też rozdział o Kościele Rzymskokatolickim, który wprowadzić do Ekumenii nie należy, ale posiada obserwatora przy Polskiej Radzie Ekumenicznej (również przy Światowej Radzie Kościołów). Objętościowo wszystkie przyczynki są z grubsza tej samej objętości - około 30 stron - nie zależnie od liczby wyznawców lub od długości tradycji. Wszystkie przyczynki są autorstwa członków danych kościołów, i zostały pomyślane jako informacje dla osób spoza własnego grona. Każdy kościół prezentuje inne zagadnienia i sposób w jaki je rozwiązuje, przez co pokazuje, co dla niego jest najistotniejsze.

Książkę można polecić każdemu, kto chce się zapoznać z większością tych wyznań w Polsce, które wyznają wiarę w Jedyne Boga w Trzech Osobach². Złazcza powinni ją poznać duchowni i świeccy działacze kościelni, którzy w codziennej praktyce mogą się stykać z pytaniami o inne wyznania i o stosunek do nich. Redakcja zadbała, aby poszczególne przyczynki nie były agitacjami za własnymi wyznaniem, ale informacjami jasnymi, uczciwymi i obiektywnymi, choć nie pozbawionymi ciepła. Takie wydawnictwo było w Polsce od dawna potrzebne, a fakt, że ostatecznie książkę wydało Towarzystwo Jezusowe powinno zachęcić również wiernych Kościoła Rzymskokatolickiego do zapoznania się z nią.

Z niepokojem otworzyłem stronicę książki o Kościele Starokatolickim Mariawitów. Przy wszystkich wewnętrznych dyskusjach na tematy teologiczne, liturgiczne i organizacyjne, jakie wrą teraz właśnie w tym Kościele, jak sobie autorka - Pelagia Jaworska -

poradziła z obiektywnym opisem istniejącego stanu? Otóż trzeba przyznać, że poradziła sobie z tym nieźle, zaokrąglając poglądy sprzeczne, wybierając do przedstawienia sprawy dla życia Kościoła najważniejsze i przedstawiając je w sposób przystępny dla obcych czytelników przyzwyczajonych do innych zwyczajów i pojęć religijnych.

W kilku tylko miejscach Autorka wypowiadając własną opinię, nieostrożnie przedstawi ją tak, jakby była powszechnie przyjętą w Kościele. Tak na przykład na s. 180 pisząc, że w naszym Kościele mamy dwie formy sakramentu pokuty „*uszną przy konfesjonale [...] i ogólną, tj. wyznanie grzechów w sumieniu przed Panem Bogiem.*” dodaje „*W jednym i drugim przypadku rozgrzeszenia udziela Kapłan mocą władzy, którą dał Pan Jezus Apostołom.*” Autorka ma tu na myśli niewątpliwie spowiedź wspólną, praktykowaną w czasie niektórych Mszy Świętych. Ale czytelnik zrozumie stąd, że „płoccy” mariawici nie znają spowiedzi bez kapłańskiego rozgrzeszenia, a takie sformułowanie sprawy jest sprzeczne zarówno z powszechnym mariawickim poglądem, jak i z oficjalnym dokumentem przygotowanym starannie przez grono „płockich” teologów przy wnikliwym udziale ówczesnego Biskupa Naczelnego M. Włodzimierza Jaworskiego na posiedzenie Komisji Mieszanej Rzymskokatolicko - Mariawickiej w październiku 1998 roku³, gdzie - po informacji o istnieniu w Kościele formy usznej sakramentu spowiedzi - następują zdania: „*Charakterystyczną, mariawicką formą spowiedzi jest spowiedź indywidualna przed Przenajświętszym Sakramentem*” a następnie tylko jest wspomniane, że „*W ostatnich latach w większości parafii przyjęto odbywanie okresowej [...] spowiedzi wspólnej w obecności Przenajświętszego Sakramentu. Jest to spowiedź indywidualna przed Bogiem, której tokiem kieruje kapłan udzielający też rozgrzeszenia (warunkowego, jeśli przystępujący wypełni 5 warunków)*”. A więc, poza spowiedzią uszną, rozgrzeszenie kapłańskie (i to tylko w postaci warunkowej) występuje jedynie w tej szczególnej, wspólnej formie spowiedzi indywidualnej. W dyskusyjnych sprawach, dla których nie ma jednoznacznych uchwał Synodu lub Kapituły Kościelnej, Autorka ma prawo mieć własny pogląd, różny od poglądu poprzedniego Biskupa Naczelnego. Nie powinna go jednak przedstawiać jako ogólnie przyjęty.

Takich fragmentów jest w tekście tylko kilka i - podobnie jak ten tu zacytowany - może być przez czytelnika w ogóle uznany za mało ważny wobec innych znacznie istotniejszych i znacznie bardziej

dla mariawityzmu charakterystycznych spraw. Istnienie ich odnotowuję tylko z obowiązku recenzenta.

Dość zastanawiające stwierdzenie znalazłem w rozdziale o Kościele Rzymskokatolickim, napisanym - z dużym wycuciem oczekiwań ekumenicznie nastawionych czytelników - przez Marka Kitę. Autor usiłuje ich przekonać, że Kościół Rzymski wprawdzie nie rezygnuje z poczucia pierwszeństwa wśród innych wyznań, ale nie idzie mu przy tym tak bardzo o sprawy organizacyjne, jak przede wszystkim o wzajemną miłość. I tu następuje zdanie: „*Powszechny urząd sługi jedności - **przewodnictwo w miłości**, zgodnie z patrystyczną formułą - stanowi najważniejszy dar, jaki katolicy pragną wnieść do pojednanej różnorodności kościelnych tradycji*” (s. 258; zaznaczenie tłustym drukiem moje). Nie idzie mi tu o to, że rzymscy katolicy zgadzają się na jedność, pod warunkiem, że będą w niej przewodniczyć posiadając wszelkie prerogatywy przewodniczącego. To nie jest nowością. Ale uderzyło mnie określenie ‘*przewodnictwa w miłości*’. Przewodniczenie jest zawsze funkcją organizacyjną, nawet jeśli się wyłoni spontanicznie. Natomiast w miłości można przodować, kochać w sposób bardziej oddany, silniej, ofiarniej niż inni, ale tego się nie da powiązać z żadną funkcją ani ująć w jakieś stałe formy. Przodowanie w miłości może być charyzmatem, ale nie przywilejem związanym z przewodnictwem. Z przerażeniem pomyślałem, że jakaś denominacja religijna mogłaby chcieć zinstytucjonalizować nawet miłość; może ująć ją w paragrafy prawa kanonicznego?

Oprócz podobnych kilku potknięć, które można gdzieś spotkać i w innych artykułach, książka jest napisana i zredagowana świetnie. Zdziwiałoby dobór właściwych autorów, którzy umieli nowoczesnie przedstawić tradycyjne zasady swoich wyznań i zręczność redaktorów, którzy potrafili stworzyć jednolitą całość, a nie tylko zbiór luźnych artykułów.

Na końcu oprócz gratulacji dla autorów, redaktorów i wydawnictwa taka propozycja: Skoro się zdecydowano w jednej książce omówić nie tylko istniejące w Polsce, organizacyjnie zrzeszone Kościoły ekumeniczne, ale - słusznie - przedstawiono również zasadnicze rysy współpracującego z nimi Kościoła Rzymskokatolickiego, to chyba dobrze byłoby uwzględnić i inne denominacje religijne działające w naszym kraju i współpracujące w różnych przedsięwzięciach ekumenicznych. Rozumiem, że byłby kłopot (choć dający się przezwyciężyć) z przedstawieniem wyznania

zielenoświątkowego, ponieważ trudno zdecydować, kto tu mógłby być kompetentnym reprezentantem całości. Natomiast nie byłoby chyba problemu z Kościołem Adwentystów dnia Siódmego, który jest chętny do współpracy z wszystkimi trynitarnymi wyznaniem. A o unitach zarówno obrządku słowiańskiego, jak i ormiańskiego można by coś wspomnieć we wspólnym artykule o Kościołach podległych rzymskiemu papieżowi. To wszystko są też Kościoły odgrywające istotną rolę w życiu religijnym Polski. Sądzę, że książka się doczeka drugiego wydania i może wtedy...

brat Paweł

¹ *W drodze za Chrystusem - Kościoły chrześcijańskie w Polsce mówią o sobie* - pod redakcją Hanny Trandy i Mirosława Patalona, WAM, Kraków 2009.

² Wyznań nietrynitarnych (na przykład Jednoty Braci Polskich) ani Światowa Rada Kościołów, ani Polska Rada Eklezjalna nie przyjmuje do członkostwa, nie odmawiając prawa do nazwy chrześcijan tym z nich, które uznają Chrystusa jako Zbawiciela.

³ Tekst tego dokumentu został również opublikowany w książce: M. Karas, *Wyznania wiary i główne zasady doktrynalne, katolicyzm*, Media Press, Kraków, 2000, s.186-194

NAUKOWOŚĆ, CZY NAUKAWOŚĆ?

Motto: *Co widział co słyszał, to spisał wiernie,
a czego nie widział i nie słyszał, to zmyślił tak pięknie, iż
przy czytaniu tej książki serca wszystkim rosły...*
(M.Konopnicka - *O krasnoludkach i sierotce Marysi*)

Zasadniczym problemem, z którym musi się uporać komentator opracowania Katarzyny Tempczyk dotyczącym tak zwanych małżeństw mistycznych w Kościele Starokatolickim Mariawitów¹ jest decyzja, czy podjąć polemikę szczegółową, czy raczej skupić się na głównych niedomaganiach. Recenzja szczegółowa musiałaby być obszerna (być może obszerniejsza od ocenianej publikacji) i wiązałaby się z odniesieniem się do wszystkich tez i wniosków, których niedoskonałości - co trzeba podkreślić - Autorka jest świadoma.² Z tego względu przedłożyliśmy klarowność wyводу nad drobiazgowość i dlatego ograniczymy się do skomentowania zagadnień fundamentalnych.

Zasadniczym "grzechem" pani Tempczyk jest brak krytycznej oceny antymariawickich źródeł, które przywołuje. Skutkuje to tym, że wiele wyprowadzonych przez nią wniosków - choć logicznych w świetle tychże źródeł - jest z gruntu nieprawdziwych, a czasem deprecjonujących ruch mariawicki. Z przykrością konstatujemy, że Autorka (świadomie, czy nie, to już odrębna kwestia) wpisuje się w paszkwilanki i napastliwy ton publicystyki lat dwudziestych i trzydziestych XX wieku. Ani na moment nie wolno zapominać o tym, że ówczesna prasa pisząc o mariawitach świadomie się koncentrowała na wątkach sensacyjnych, by jak najbardziej mariawityzm zozydzić. Co więcej, czasami nie sposób oprzeć się wrażeniu, że sposób prezentacji problematyki "małżeństw mistycznych" jest pretekstem dla Autorki do wyeksponowania ich aspektów seksualnych, a przez to sugerowanie czytelnikom nie znającym głębiej dziejów mariawityzmu, że erotyzm stanowił ważną przesłankę konstytuującą tę wspólnotę od jej zarania. Dla przykładu, Autorka opierając się na subiektywnej interpretacji słów arcybiskupa M. Michała Kowalskiego sugeruje, iż przyznaje on, że jakaś grupa kapłanów mariawitów utrzymywała kontakty seksualne z Marią Franciszką Kozłowską.³

Brak krytycznej oceny źródeł i zawężenie bazy źródłowej daje fatalne skutki także przy okazji odwoływania się Autorki do źródeł współczesnych. Dzieje się tak w odniesieniu do książki "The Third Adam" (London University 1975) autorstwa Jerzego Peterkiewicza, któremu brak rzetelności warsztatowej dowiódł profesor Paweł Rudnicki.⁴ Nie będzie przesadą opinia, iż młodzięczy entuzjazm pani Tempczyk (sam w sobie chwalebny) przegrał z wnikliwością i chłodem poszukiwacza obiektywnej prawdy. I chyba tym należy tłumaczyć, że Autorka traktuje subiektywne (często po prostu zmyślone) tezy Jerzego Peterkiewicza jako "prawdy objawione". Przecież jego publikacja znana jest badaczom mariawityzmu od z górą czterdziestu lat, a jednak żaden z nich nie potraktował jej, jako źródło rzetelnej wiedzy...

Innym autorem, cytowanym przez panią Tempczyk jest doktor Mieczysław Skrudlik, którego twórczość zaiste trudno uznać za źródło obiektywnej wiedzy - szczególnie, gdy pisał o wyznaniach nierzymskokatolickich. Poza wszystkim innym, jakąż wiarygodność może posiadać osoba w Polsce międzywojennej skazana na więzienie.⁵ Owszem, przestępca przed lub po wyroku może za dokonania naukowe otrzymać nawet nagrodę Nobla i zająć w

panteonie nauki ważne miejsce, jednak pana Skrudlika skazano (w kilku procesach) za szpiegostwo na rzecz ZSRR. Szpiegiem zaś zostaje zwykle osoba, która (jeśli wykluczyć ideowość) przedkłada dobra materialne ponad wszystko. A jeśli ten argument nie jest dla kogoś przekonywający, to powinien budzić co najmniej ostrożność; kto zdradził swój kraj (Ojczyznę) dla mamony, jest "do kupienia" przez każdego i w każdej sprawie. Kwestią jest cena... Wobec tego powstaje pytanie, czy bezkrytyczne korzystanie z opracowań Mieczysława Skrudlika w pracy naukowej prowadzi do zdobycia wiedzy obiektywnej?

Trzecim źródłem niepewnej proveniencji są cytowane przez Katarzynę Tempczyk zeznania byłego duchownego mariawickiego księdza Józefa Pągowskiego w procesie arcybiskupa Kowalskiego. Po ocenę postawy księdza Pągowskiego i w tym procesie, i w dziejach mariawityzmu odsyłamy Autorkę do źródeł niemariawickich, które podważają czystość jego intencji i zamiarów oraz wiarygodność jako duchownego i człowieka.⁶

Osobną kwestią jest powoływanie się na dokumentację procesową. W tak zwanym procesie plockim postawiono arcybiskupowi Kowalskiemu między innymi zarzuty prowadzenia życia niemoralnego i wykorzystywania seksualnego nieletnich oraz osób od niego zależnych. Niestety, w niejasnych okolicznościach akta tej sprawy zaginęły. Dla porządku warto wspomnieć, że co jakiś czas pojawiają się informacje, że mogą się one znajdować w... archiwum kurii plockiej. Prawda to, czy fałsz - trudno rozsądzić. Prawdą jest natomiast, że ostatnio odnalazł się w nim uznany za zaginiony list kardynała Serafino Vanutello⁷ do biskupa plockiego z roku 1904 powiadający o wyroku inkwizycji w sprawie mariawickiej. Prawdą jest i to, że owe akta sądowe po sprawie kasacyjnej wróciły do sądu plockiego, w którym pieczę nad nimi objęli nieukrywający swego antymariawickiego nastawienia prokurator Gutkowski i sędzia Momentowicz. Ten drugi (co nie jest bez znaczenia), wbrew obowiązującemu prawu i żądaniom Ministra Sprawiedliwości, nie zarządził prowadzenia procesu arcybiskupa Kowalskiego przy "drzwiach zamkniętych". Co więcej, wyraził zgodę na obecność na sali rozpraw tłumów dziennikarzy, fotografów, a nawet filmowców (nakręcony przez nich materiał był wyświetlany w kinach przed główną projekcją). Artur Górecki (związany z Kościołem Rzymskokatolickim autor publikacji o marawityzmie), pisząc o atmosferze wokół tego procesu przyznał, że towarzyszyła mu gigantyczna antymariawicka nagonka, w której nie

cofano się przed niczym...⁸ Dziennikarze prześcigali się w podawaniu pikantnych szczegółów z sali sądowej bez ich oceny krytycznej. Nie ma też żadnej pewności, że podawane w prasie fakty rzeczywiście były przedmiotem zeznań świadków. Z uwagi na niedostępność akt sądowych należy pamiętać, że korzystanie z informacji prasowych nie oznacza bezkrytycznego przepisania informacji o przebiegu procesu.

Mechanizmy budowania złej aury wokół arcybiskupa. Kowalskiego i manipulowania opinią społeczną potwierdza wytrawny badacz mariawityzmu ksiądz profesor Edward Warchoń⁹. Natomiast rzymskokatolicki biskup Józef Gawlina wprost przyznaje się do owej manipulacji - i nie tylko w Polsce.¹⁰ Hierarcha nakłonił katolickie czasopisma francuskie, angielskie, hiszpańskie, włoskie i inne do drukowania podsuwanych im "rewelacji" o mariawitach i formułowanie oczekiwań, że rząd polski "usunie z życia publicznego wrzód mariawicki". Z jego inspiracji część prasy polskiej powtarzała owe informacje nadając kłamstwu walor prawdy wykorzystując prosty zabieg socjotechniczny: *skoro nawet za granicą piszą o tym, to musi być prawda i tym bardziej trzeba coś z tym zrobić...* I zrobiono wytaczając mariawickiemu arcybiskupowi proces o czyny niemoralne. Szkoda, że pani Tempczyk nie sięgnęła po źródła obiektywniej oceniające intencje i kulisy procesu mariawickiego hierarchy, niż żadna sensacja prasa codzienna.

Co ważne (tego nie dowiadujemy się z pracy Autorki, choć jest to wiedza łatwo dostępna) materiały stanowiące podstawę skazania Arcybiskupa, nie były przekonywujące także dla prawników - *vide votum separatum* sędziego Alchimowicza. Istotne jest także to, że gdy sprawa znalazła się w sądzie wyższej instancji, kilku ważnych świadków oskarżenia (wychowanki klasztorne i zakonnice) publicznie odwołały swe zeznania przeciw Arcybiskupowi. Jednak, co także jest symptomatyczne, polski wymiar sprawiedliwości nie podjął żadnych kroków prawnych wobec osób popełniających krzywoprzysięstwo - przestępstwo wówczas ścigane z oskarżenia publicznego.

Poważnym brakiem jest przemilczenie przez Autorkę publikacji prasy mariawickiej wielokroć zajmującej stanowisko wobec "rewelacji" procesowych podawanych do publicznej wiadomości.¹¹

Idźmy dalej. Choć zabrzmiałoby to nieprzyjemnie, ale nie sposób inaczej, jak plotką rodem z magla nazwać tezę pani Tempczyk (powtórzenie za Jerzym. Peterkiewiczem), że matką Michała Kowalskiego - juniora (syna Arcybiskupa) nie była żona hierarchy mariawickiego. Od czasów antycznego prawa rzymskiego (na którym

wzoruje się *Corpus Iuris Canonici*) obowiązuje zasada *mater semper certa est, pater - quem nuptiae demonstrant* (matka dziecka zawsze jest wiadoma, za ojca należy uznawać jej męża ślubnego). Zasada ta może być podważona wyłącznie na drodze sądowej. Nie ma żadnej informacji, aby w sprawie syna arcybiskupa Kowalskiego toczyło się postępowanie o zaprzeczenie macierzyństwa. Stawianie takiej tezy jest nie obojętnym prawu naruszeniem dóbr osobistych osób zainteresowanych. Autorka - doktorant winna mieć tego świadomość. Warta przypomnienia jest wskazówka Marka Aureliusza: *co nie jest prawdą - nie mów tego...*

Z notki zawartej w recenzowanym artykule wynika że Katarzyna Tempczyk związana jest z Wydziałem Teologicznym Uniwersytetu imienia Stefana Kardynała Wyszyńskiego. Stąd wydawać by się mogło, że kwestie odnoszące się do pojęć *małżeństwa mistycznego* oraz *Królestwa Bożego na ziemi* powinny być jej znane. Terminy te bowiem nie są wymysłem mariawitów, czy arcybiskupa Kowalskiego. Od strony teologicznej tematyka ta jest dość dobrze opracowana, choć ostatnimi czasy nie znajduje się w centrum zainteresowania teologów. I może dlatego Autorka ma pewne kłopoty z poruszaniem się w tej przestrzeni.

Bezsporne jest, że nie można stawiać znaków równości między zaślubinami (duchowymi) konkretnych osób z Jezusem Chrystusem, a małżeństwami kapłanów mariawickich z zakonnicami. Trzeba też przyznać, że wypowiedzi Arcybiskupa mogą wprowadzić zamęt pojęciowy u osób zaczynających studia nad mariawityzmem. Stąd także w tej sferze niezbędna jest wyjątkowa uwaga implikująca badawczą rzetelność i cierpliwość, aby poznać doktrynę mariawicką zgodnie z intencją jej twórcy. Wybranie przez Autorkę "drogi na skrót" (brak pogłębionej analizy treści wyszczególnionych pojęć) można odebrać (i oby było to przypuszczenie błędne!), jako podyktowane chęcią jak najszybszego zabrania się do konstruowania tezy wykazującej niemoralność Założycielki i części kleru mariawickiego. Pomysł to jednak ani nowy, ani oryginalny. Jednym z pierwszych, którzy z niego skorzystali był ksiądz Jan Gajkowski, wykładowca seminarium sandomierskiego, który już w roku 1909 usilnie przekonywał czytelników, że Maria Franciszka Kozłowska była kobietą „z gruntu złą i rozpustną”.¹² A za nim poszli inni... Nie od rzeczy będzie wtrącić, że potwarze rzucane na Założycielkę i jej zwolenników często zaczynały się od słów: *jak twierdzi uparte*

podanie, lub jak powiedziała nam dobrze poinformowana osoba. Jednak, gdy przychodziło do rozprawy sądowej - tak było w przypadku księdza Gajkowskiego - autorzy kalumnii nie potrafili podać źródła *upartych podań*, ani wskazać *wiarygodnych osób...*¹³

Innym wątkiem, który – jak należy sądzić - przerósł Autorkę jest problem: arcybiskup Kowalski, jako duchowy syn Założycielki. Owo "synostwo" postrzega ona jako więź dwuznaczną o wyraźnie erotycznych konotacjach. To także nie jest teza oryginalna. Czas jakiś temu kolejny raz przywołał ją autor artykułu "Harem arcybiskupa" - zbioru bezkrytycznie przytoczonych cytatów zaczerpniętych z prasy antymariawickiej.¹⁴ Co ciekawe pani Tempczyk uzasadniając tezę o niemoralnościach mariawickich odwołuje się także do źródeł mariawickich i choć przytacza mariawickie dementi tej kwestii dotyczące, tezy swej nie modyfikuje. Poza tym nie uwzględnia okoliczności, że niektóre twierdzenia ze strony mariawickiej padły w trudnym i tragicznym okresie rozłamu wewnętrznego (1935), gdy poróżnieni mariawici, chcąc "dopiec" przeciwnikom, mówili o sobie, jak najgorzej – często posługując się (niestety) pomówieniami, czasem kłamstwami. Z tego powodu mariawickie enuncjacje z tamtego okresu wymagają szczególnie krytycznego rozbioru. Co więcej Autorka dość dowolnie interpretuje treść *Krótkiego życiorysu Mateczki*¹⁵ traktującą o więzach mistycznych łączących Marię Franciszkę Kozłowską z wówczas jeszcze księdzem Janem M. Michałem Kowalskim eksponując głównie wątek erotyczny. Być może tę (niech będzie nam wybaczone dosadność i brak kurtuazji!) obsesyjną skłonność skorygowałoby sięgnięcie przez Autorkę po lektury związane choćby z tak ważnymi postaciami dla Kościoła Powszechnego, jak święta Klara i święty Franciszek.¹⁶ Być może tego typu lektura pomogłaby w opracowaniu tematyki małżeństw mistycznych w mariawityzmie.

Równie bulwersująca jest pewność Autorki, że w mariawityzmie praktykowano poligamię - z tym, że przyjęła ona własną definicję tej prawno-społecznej instytucji. Z poligamię (wielozęństwem) mamy do czynienia wówczas, gdy zgodnie z prawem stanowionym, lub zwyczajem zrównanym z prawem stanowionym, mężczyzna poślubia więcej niż jedną kobietę. W Polsce obowiązywała (i obowiązuje) zasada monogamii, a wszelkie odstępstwa od tej zasady są karane. Nigdy, nawet w czasach największych nagonek antymariawickich władze sądowe nie wdrożyły ani jednego postępowania karnego, którego przedmiotem byłoby wielozęństwo w

środowisku mariawickim. Nawet podczas procesu Arcybiskupa ten zarzut się nie pojawił!

Błędem naiwności byłoby założenie, że ustanowienie małżeństw osób życia konsekrowanego w Kościele mariawickim było przygotowane i przeprowadzone w sposób idealny. Także nieprawdziwym byłoby mniemanie, że arcybiskup Kowalski był osobą doskonałą - nie popełniającą błędów w działaniu i nieomylną w poglądach i sądach. I można te niedoskonałości wytknąć opierając się na zobiektywizowanych źródłach, wolnych od niechęci do mariawityzmu wywiedzionej z "bezinteresownej" niechęci dla jego propagatorów bądź odmienności doktrynalnej ruchu. Pani Tempczyk, niestety, ze szkodą dla jakości opracowania, wsparła gmach swojej wizji tego wątku mariawityzmu na przypadkowych, subiektywnych, a czasami kłamliwych źródłach, które, owszem, są nośne (bo szokują jednoznacznością opinii), ale są "puste" merytorycznie, gdyż nie sposób dowieść ich słuszności. Cóż, najwidoczniej Autorka postąpiła wedle starego powiedzenia, przywołanego w swoim czasie przez Adama Mickiewicza, *musi to być prawda, bo wydrukowane*.¹⁷

I o ile zagubienie Autorki w tej kwestii można złożyć na karb jej małego doświadczenia badawczego i wspomnianego wcześniej młodzieńczego entuzjazmu, o tyle dziwi (niepokoi?) brak reakcji recenzentów opracowania i redaktorów publikacji. *O tempora, o mores!* - i ten okrzyk niech będzie puentą tej z konieczności (oraz świadomego wyboru) mocno generalizującej recenzji.

Sławomir Gołębiowski
Krzysztof Mazur

¹ Katarzyna Tempczyk, "Małżeństwa mistyczne" w *Kościele Starokatolickim Mariawitów* [w:] *O wielowymiarowości badań religioznawczych*, seria: „Człowiek i Społeczeństwo”, t. XXIX (red. Z. Drozdowicz), Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2009 r., s. 242-250

² Katarzyna Tempczyk, *Odpowiedź autorki*, [w:] „Praca nad Sobą” zeszyt 55, s. 36-37 (2009).

³ K. Tempczyk, "Małżeństwa...", dz. cyt., s. 243

⁴ br. Paweł, *O pani Tempczyk i panu Peterkiewiczu* [w:] „Praca nad Sobą”, zeszyt 55, s. 35-36 (2009).

⁵ *Czy Stowarzyszenie Badaczy Pisma św. jest jacejką komunistyczną* [w:] „Kurier Poranny” nr 336/1932

⁶ Grzegorz Leśniewicz, Dariusz Szławski - *Z dziejów społeczności mariawickiej Zgierz w okresie międzywojennym* [w:] „Zgierskie Zeszyty Regionalne”, t.I, Zgierz 2006, s. 97 i nast.; G. Leśniewicz – *Testament księdza Józefa Pągowskiego* [w:] „Zgierskie Zeszyty Regionalne”, t. II, Zgierz 2007, s. 307 i nast.

⁷ W latach 1903 - 1908 był on sekretarzem Najwyższej Świętej Kongregacji Rzymskiej i Powszechnej Inkwizycji.

⁸ por. Artur Górecki, *Ewolucja doktryny mariawickiej w latach 20. i 30.* w [http. www. magazyn. ekumenizm XX .pl /content/article/20060804142045910.htm](http://www.magazyn.ekumenizm.pl/content/article/20060804142045910.htm). stan na dzień 29. 10. 09.

⁹ Edward Warchoń, *Starokatolicki Kościół Mariawitów w okresie II Rzeczypospolitej*, Sandomierz 1997, s. 125-126;

¹⁰ Józef Gawlina, *Wspomnienia*, Katowice 2004, s. 56-57..

¹¹ por.: A. Starczewski, *Głos w dyskusji o mariawityzmie* [w:] „Mariawita” nr 2/67, s. 9 i nast.; br. M. Paweł Rudnicki, *Uwagi do dyskusji nad mariawityzmem* [w:] „Mariawita” nr 4/67, s. 10 i nast.; Mieczysław Rysolski, *Ciąg dalszy dyskusji o mariawityzmie* [w:] „Mariawita” nr 5/67, s. 13 i nast.; Ignacy Stobiecki, *Historie mariawickie według Edwarda Warchoła* [w:] „Praca nad sobą” zeszyt 11, s. 21 i nast. (1999).

¹² J. Gajkowski, *Gdzie diabeł nie może tam babę posła. Prawda o kozłowitach, albo mankietnikach ku przestrodze tym, którzy jeszcze rozumu i wiary nie stracili*, Sandomierz 1909, s. 7.

¹³ K. Mazur, *Mariawityzm w Polsce*, Kraków 1991, s. 17.

¹⁴ Kazimierz Węgrzyński, *Harem arcybiskupa* [w:] „Prawo i Życie” nr 25/94.

¹⁵ *Dzieło Wielkiego Miłosierdzia*, Płock 1922, s. 7 – 316.

¹⁶ [...] Klara i Franciszek zainaugurowali nowy styl życia w Kościele, stawiając w centrum ich doświadczenia zakonnego radykalizm ewangeliczny. Doświadczenie mówi, że świat mężczyzn kształtuje się pod wpływem kobiet, a świat kobiet pod wpływem mężczyzn. Mężczyzna i kobieta mogą być dla siebie nawzajem podporą w drodze do miłości Boga - nie tylko w małżeństwie. Franciszek i Klara są w tym względzie przykładem najbardziej świetlanym takiej właśnie "duchowej symbiozy". Osoba Klary jest ważna, by pojąć głębię św. Franciszka, jak również odwrotnie [...]. Ojciec dr Franciszek K. Chodkowski OFM. [w:] <http://www.verbasacra.pl/franciszekpoz-t.htm>, stan na 29.10.09; Jacques le Goff, *Święty Franciszek z Asyżu*, Warszawa 2001, s. 58 i nast.

¹⁷ Adam Mickiewicz, *Dzieła. Pisma prozą*, t. VI, cz. II, Warszawa 1955, s. 144.

DZIWNE USPRAWIEDLIWIENIE



Przeczytałam w poprzednim zeszycie „Pracy” recenzję artykułu Katarzyny Tempczyk i jej odpowiedź na tę recenzję¹. W recenzji brat Paweł wysuwa zarzut, że autorka czerpie wiadomości z dziwnych źródeł. Jako przykład podaje, że prawie na każdej stronie cytuje Peterkiewicza, który jest wprawdzie dowcipnym i interesującym pisarzem, ale niewiarygodnym źródłem informacji. Autorka w odpowiedzi zgadza się z taką opinią o Peterkiewiczu, ale oznajmia, że wiadomości o faktach czerpała ze źródeł pewniejszych. Nie miałam możliwości sprawdzić wszystkich źródeł cytowanych przez autorkę, ale niektóre znam i wśród nich rozpoznaję całkiem wiarygodne. Peterkiewicza czytałam sporo już lat temu, jednak dobrze pamiętam jego sensacyjne opowiadania i wnioski. Usprawiedliwienie autorki - wobec przeczytanego jej przyczynku -

mogę więc zrozumieć tylko tak, że suche fakty brała z uczciwych źródeł, zaś z Peterkiewicza i jemu podobnych czerpała (tylko !) ich interpretację. Zastanawiam się, co jest warte takie usprawiedliwienie. Powiedzmy, że oparłabym się na sprawdzonych faktach z historii jakiegokolwiek partii politycznej, ale opisałabym te fakty z oświetlenia jej politycznych wrogów. Nie wyszłaby mi z tego praca obiektywna, naukowa, ale jedynie pamflet polityczny. Otóż czytając recenzowaną pracę, widzi się, że autorka patrzy na mariawitów oczami Pagowskich i Peterkiewiczów. I gdyby nawet nie popełniła żadnego błędu rzeczowego - co niestety nie stosuje się do jej pracy - to przy takim spojrzeniu na przedmiot badany nie mogłoby doprowadzić do dania jego rzetelnego obrazu.

Tatiana Romenko

Redakcja pozwoliła sobie przytoczyć tylko fragment tej wypowiedzi, ponieważ w pozostałych częściach jej sens pokrywa się z wypowiedzią Sławomira Gołębiowskiego i Krzysztofa Mazura podaną powyżej.

¹ „Praca nad sobą” zeszyt 55 s. 35 i 36 (2009).



Szanowni i Drodzy prenumeratorzy,

Tak się złożyło, że kolejne trzy zeszyty „Pracy nad sobą” ukazują się w ciągu trzech kolejnych miesięcy. Nie znaczy to jednak, że nasze pismo stało się miesięcznikiem. Pozostaje ono nadal aperiodykiem, to znaczy ukazuje się nieregularnie w miarę ilości materiałów dostarczanych przez autorów. Ostatnie nagromadzenie nadesłanych artykułów wynikało zarówno z prowadzonych intensywnie badań historycznych, jak i z pojawienia się kilku nowych wartościowych osób chcących z nami współpracować mimo, że tej pracy nie jesteśmy w stanie wynagradzać finansowo. Tę współpracę bardzo sobie cenimy i dziękujemy serdecznie zarówno naszym starym jak i nowym współpracownikom.

Owe trzy kolejne zeszyty rozładowały chwilowy nadmiar materiałów w redakcji i nasze kolegium redakcyjne może nieco odpocząć. Teka redakcyjna nie jest pusta, ale też i nie przepełniona. Komunikujemy więc, że następny 57. zeszyt „Pracy nad sobą” ukaże się dopiero w przyszłym roku, i

prawdopodobnie będzie już normalnej, nie pogrubionej objętości.

Redakcja

=====

ZAWARTOŚĆ ZESZYTU

- brat Paweł – **Chleb – postać eucharystyczna.** – s.1
 ministrant. - **Czy wybór należy do nas.** - s.5
 brat Paweł – **I to już jest częścią historii** – s.20
 Honorata Korpikiewicz – **Dwa aforyzmy.** – s.22
 Konrad Rudnicki - **z młodzieńczej poezji - Triolet - Chwila szczęścia** - s.22

Z PRZEDSTAWIONYCH NAM PROBLEMÓW

brat Paweł - **Człowiek w służbie Boga, czyli o talentach** - s.7

Z REGAŁU TEOLOGÓW

Rafał Nowak - **Stary testament, Nowy testament, oraz Testament dany z Krzyża** - s.12

GŁOSY O HISTORII POTĘPIENIA MARIAWITÓW

stary mariawita - **Zbliżanie się do prawdy** - s. 17
 Jan Jasnorzewski - **Cóż da takie grzebanie** - s. 19

RECENZJE

brat Paweł - **Nareszcie książka o mariawityzmie** - s. 24
 brat Paweł - **Kościół chrześcijański w Polsce.** - s. 28
 Sławomir Gołębiowski i Krzysztof Mazur - **Naukowość czy naukowość** - s. 31

Tatiana Romenko - **Dziwne usprawiedliwienie** - s. 38

OD REDAKCJI

Szanowni i Drodzy czytelnicy - s. 39

=====

PRACA nad sobą – aperiodyk mariawicki dostępny tylko w prenumeracie oraz na stronie internetowej www.praca-nad-soba.waw.pl. Ukazuje się nieregularnie w miarę napływu materiałów. Dla Zgromadzenia Mariawitów wydaje F.H.U. ELWIT w Krakowie. Redaguje: kolegium. Redaktor wykonawczy tego zeszytu: brat M. Paweł Rudnicki. Adresy redakcji i administracji: ul. Św. Sebastiana 10 m. 14 – 31-049 Kraków; redakcja@praca-nad-soba.waw.pl. Za treść artykułów odpowiadają autorzy; nie musi ona odzwierciedlać przekonań redakcji. Krajowa prenumerata redakcyjna, obejmująca dowolne cztery kolejne zeszyty wynosi 16 zł, lub pięć kolejnych zeszytów – 20 zł. Należność należy przysyłać pod adresem redakcji **wylącznie** listem w postaci drobnych znaczków pocztowych (o nominale nie większym niż 1,55 zł) podając dokładny adres nadawcy. Można też prenumeratę opłacić osobiście w redakcji. Wysokość prenumeraty zagranicznej za 5 kolejnych zeszytów pocztą zwykłą wynosi – 10 euro; pocztą priorytetową (lotniczą) w obrębie Europy – 12 euro, poza Europą – 20 dolarów USA, lub ich równowartość. Wpłaty z zagranicy należy przysyłać międzynarodowym przekazem pod adresem redakcji. Podana tu wysokość prenumeraty obowiązuje w ciągu czterech miesięcy od miesiąca ukazania się tego zeszytu i może potem ulec zmianie w miarę wzrostu cen papieru, druku, kursów walut lub opłat pocztowych. Osoby, które opłaciły już wcześniej prenumeratę, otrzymają jednak opłacone przez siebie zeszyty bez dopłaty. Dla uniknięcia nieporozumień osoby

zamawiające „Pracę nad sobą” po raz pierwszy, zechcą zaznaczyć od którego zeszytu mamy rozpocząć wysyłkę.

